CDE Dziś w numerze: Będziemy w tym wieku... str. 3 - Joga nie spieszy się nigdy str. 4 - Dziecinna zabawa str. 6

WIADOMOŚCI

TYGODNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY

Nr 5 (514) 3 — 9 luty 1967 r. Cena 1,50 zł

Szepty w szpitalu im. Kopernika

HISTORIA życia i śmierci WERONIKI JĘDRZEJCZAK z Nieździedwidnika w powiecie ząbkowickim była sama w sobie na pewno wstrząsająca. Nadzieja rodziców, dziewczyna młoda, ładna i zdolna, umiera w szesnastym roku życia, a śmierć ta poprzedzona jest ciężkimi cierpieniami. Rozumowo jednak, fakt, że Weronka pod opieką medycyny trafia w tym stadium rozwoju nowotworu złośliwego opłucnej, wobec którego medycyna współczesna jest już i jeszcze bezsilna — trzeba stwierdzić, że śmierć była nieunikniona i naturalna w aspekcie choroby nieuleczalnej. Prawnie i medycznie było to dramatu pełne dopowiedzenie i ostateczne zakończenie.

Nieoczekiwanie jednak, w ostatnich dniach, w drugiej połowie stycznia 1967 roku, fakty z ostatnich tygodni życia Weronki Jędrzejczak znalazły swój ciąg dalszy; tym razem jak najbardziej nienaturalny.

Tym ciągiem dalszym jest dokument, który m. in. stwierdza: „...Maria Jędrzejczak, matka jedynej w szpitalu chorej szesnastoletniej Weroniki, będąc

POD WPŁYWEM KŁAMLIWYCH OBIETNIC

lekarza, odnośnie możliwości wyleczenia jej dziecka, dawała mu systematycznie rozmaite kwoty pieniężne od 150 do 200 zł."

Dokument ten jest AKTEM OSKARŻENIA prokuratora, mgr STANISŁAWA FUDALI, przeciwko lekarzowi, dr med. MIECZYSŁAWOWI MARIANOWI SZAJNIE. Prokurator stwierdza, że w czasie i miejscu zarzucanego przestępstwa dr Szajna był ordynatorem oddziału, na którym leczyła się Weronka. Miejscem tym był szpital im. Mikołaja Kopernika w Ząbkowicach Śląskich. Relacjonując w uzasadnieniu swego aktu oskarżenia przebieg śledztwa, prokurator pisze:

„... mimo, że przy posiadaniu na utrzymaniu sześciorga dzieci, materialna sytuacja Jędrzejczakowej była krytyczna, mimo że choroba Weronki była nieuleczalna — oskarżony przyjął łącznie od jej matki tysiąc złotych."

Działo się to, według ustaleń śledztwa, w służbowym gabinecie ordynatora, w czasie i w związku z funkcjami, za które pobierał wynagrodzenie ze społecznej służby zdrowia.

Zeznaje jako świadek matka Weronki, ob. Jędrzejczak:

— Na drugi dzień po umieszczeniu Weronki w szpitalu rozmawiałam z ordynatorem, dr Szajną. Powiedział mi najpierw: „To nie do wyleczenia...". Płakałam i prosiłam, że może jednak jest ratunek. Wtedy dr Szajna powiedział: „Jak pani się postara.

TO I JA SIĘ POSTARAM".

Wyciągnęłam 200 zł, lekarz wziął i powiedział, że to mało. Więc przynosiłam jeszcze kilka razy... Po 5 tygodniach, jak dziecku nic nie było lepiej, zabrałam ją ze szpitala. Prosiłam wtedy dr Szajnę, żeby wypisał receptę na środki przeciw bólom, jak ją w domu napadną. Wypisał receptę i powiedział, że należy mu się za to 150 zł. Nie miałam... Wtedy powiedział: „No, to sto...". Także nie miałam przy sobie. Wtedy doktor Szajna tę wypisaną receptę schował do kieszeni i wyszedł. Tej nocy Weronka w domu dostała ataku bólów, musiałam taksówką sprowadzić doktora M. Zbadał dziecko i natychmiast zrobił małej zastrzyk...

Sprawa Weronki nie jest jedynym zarzutem o łapownictwo stawianym dr Szajnie. Oskarżony on jest o podobne przestępstwa w stosunku do rodziny pacjenta D. „za zapewnienie lepszej opieki i leczenia", w stosunku do żony pacjenta B. za zgodę (?) na sprowadzenie przez nią do szpitala na konsultację neurologa (!).

◆

Prokurator jest prawnikiem. W swych pismach urzędowych, takich jak akt oskarżenia, z natury rzeczy używa suchego języka faktów i paragrafów. Prokurator jest również człowiekiem. I czasem w suchy prawniczy szablon wkracza szersza refleksja natury socjologicznej i moralnej. Znajduję taką refleksję w uzasadnieniu tego aktu oskarżenia:

„Najwyższym dobrem człowieka jest jego zdrowie i życie. Fakt ten powoduje, że chory lub jego rodzina, w wypadku zagrożenia tych wartości, gotowi są do wszelkich poświęceń, aby niebezpieczeństwo to zażegnać. Ta okoliczność stwarzała dla oskarżonego lekarza perspektywę łatwego zarobku."

Z akt śledztwa, a tym razem i z osobistych zeznań oskarżonego, jeszcze dwa fakty:

Dr med. Mieczysław Marian Szajna zarabiał miesięcznie 4850 zł w społecznej służbie zdrowia.

Dr med. M. M. Szajna 3 lata temu wyrokiem Sądu Powiatowego w Tychach został skazany na 3 lata więzienia (z warunkowym zawieszeniem wykonania kary na cztery lata) z tego samego artykułu kodeksu karnego 200, za pobieranie łapówek w placówce służby zdrowia.

◆

Tyle relacji ze śledztwa i zarzutów oskarżenia. Ostateczna ich ocena teraz należy już tylko do Sądu. I tylko jego werdykt może autorytatywnie zadecydować o sprawach winy i kary. Do tego czasu na ten temat dziennikarz nie ma zamiaru snuć jakichkolwiek sugestii i refleksji.

Dlaczego jednak już teraz uważaliśmy za słuszne i konieczne poruszyć sprawę przeciwko dr Szajnie? Szereg bowiem okoliczności ujawnionych przy sposobności tego śledztwa, skłoniło nas do wniosku, że jest w dolnośląskiej służbie zdrowia szereg spraw wymagających dyskusji z jej organizatorami i pracownikami. I że ma prawo o tym wiedzieć i tego oczekiwać opinia publiczna. Podkreślamy: sprawę karną przeciw dr Szajnie traktujemy tu tylko jako okoliczność pomocniczą, która ujawniła szereg niedomówień, ugłosiła — jeśli można tak powiedzieć — rozmaite szepty, odkryła pewne luki. Tak jak podkreślamy, że dalsze nasze rozważania prowadzone będą poza kategoriami kodeksu karnego, poza — należącą już teraz, jak zaznaczyliśmy, tylko do Sądu — sprawą winy i kary dr Szajny. Chcemy bowiem rozmawiać o

(Dokończenie na str. 5)

Kończy się karnawałowe szaleństwo więc raz jeszcze z fasonem na wielki bal...

Fot. T. Bronkowski

„Południe w impasie"

Oko w oko z załogą

„Co to jest „Południe w impasie"? Co miał na myśli autor tego artykułu? W związku z tym czy to pomogło przedsiębiorstwu wyjść z impasu? Kto buduje i odbudowuje Świdnicę, czyja załoga?

„Dlaczego opisuje się w gazetach, że WPB „Południe" nie wywiązuje się ze swych zobowiązań? Przecież nie ma dostatecznej siły roboczej. Dlaczego nas, pracowników krytykuje się, chociaż pracujemy w trudnych warunkach. Każdy się stara, żeby jakoś pracować..."

„My budowlańcy jesteśmy traktowani po macoszemu. Przecież w dużej mierze do rozbudowy Świdnicy myśmy się przyczynili. Chyba jest powód do dumy i w związku z tym przydałby się jakiś artykuł i o tym".

OTO TRZY Z WIELU PYTAŃ, jakie pracownicy WPB „Południe" postawili na zebraniu, które odbyło się w kilkanaście dni po ukazaniu się na łamach „Wiadomości" dwóch artykułów traktujących o tym przedsiębiorstwie. Z treści tych pytań jednoznacznie wynika, że artykuły zawierały wiele krytycznych uwag. Nie mogło być zresztą inaczej, skoro przedsiębiorstwo rzeczywiście nie wywiązywało się ze swych zobowiązań wobec inwestorów. W wyniku bałaganiarstwa, wadliwej organizacji pracy i braku dyscypliny — zakłady przemysłowe i rady narodowe rok rocznie traciły wiele milionów złotych na inwestycje. Odbijało się to ujemnie na rozwoju gospodarczym powiatu, utrudniało rozwiązanie komplikującego się problemu mieszkaniowego.

Na wspomnianym spotkaniu omówiono mankamenty występujące w organizacji pracy i postanowiono powrócić do tych problemów po trzech miesiącach. Celem kolejnego spotkania miała być konfrontacja planu poprawy z rzeczywistością, próba podsumowania tego, co zamierzano zrobić.

Zapowiedziane kolejne spotkanie odbyło się 26 stycznia br. w pachnącej jeszcze farbą olejną świetlicy hotelu robotniczego przy ul. **Bystrzyckiej w Świdnicy.** Przed jego rozpoczęciem obejrzałem pomieszczenia hotelowe. I i II piętra są już wyremontowane. W pokojach ustawiono nowe meble. Do dziś zawieszono już zapewne firanki i zasłonki w oknach. Warunki mieszkaniowe zdecydowanie się więc poprawiły. Obecnie trwa jeszcze remont parteru, gdzie znajdują się umywalnie. Za dwa tygodnie wszystkie prace zostaną zakończone.

P. Gondek towarzyszący mi podczas zwiedzania hotelu powiedział wprost: „Dobrze, że napisaliście o tym w „Wiadomościach". Ruszyło się. Teraz, po zakończeniu remontów we wszystkich naszych hotelach ludziom mieszkać się będzie dobrze".

Rozmawiałem także z mieszkańcami hotelu przy Bystrzyckiej. Nie ukrywają zadowolenia z warunków, jakie im stworzono w ostatnich trzech miesiącach.

A więc można było przeprowadzić remont hoteli! Można je było wyposażyć w meble! Okazało się, że pieniądze na to znalazły się w końcu. Pytanie, czy trzeba było z tymi pracami, całym przedsięwzięciem czekać tyle lat? Oczywiście, że nie. Ale niektórym kierownikom przedsiębiorstw o ich obowiązkach przypominać trzeba, niestety, zbyt często.

Powróćmy jednak do ostatniego spotkania. Spodziewałem się, że będzie bardziej burzliwe, dynamiczne. Było spokojne. Niemniej, kilka wypowiedzi zasługuje na uwagę.

Na wstępie nowy dyrektor WPB „Południe", inż. Balcerowski poinformował załogę o realizacji planu 1966 r i zadaniach na rok bieżący. Z wypowiedzi wynika, że przedsiębiorstwo plan rzeczowy w ub. r. wykonało w 98 proc. przy niewykonaniu planu finansowego i znacznym przekroczeniu funduszu płac. Przy czym na uwagę zasługuje fakt, **że 40 proc. planu rocznego wykonano w IV kwartale!**

Dyrektor wyraził nadzieję, że rok ubiegły zamyka przykry rozdział historii przedsiębiorstwa. U progu nowego roku przedsiębiorstwo znalazło się w dobrej sytuacji wyjściowej (zaawansowanie robót). Dlatego też postanowiono podnieść plan przerobu ze 100 do 110 mln zł w produkcji podstawowej. Inż. Balcerowski stwierdził ponadto, że istnieją realne szanse wykonania tego planu, choć spodziewać się należy wielu trudności. Podstawowym jednak warunkiem wykonania zadań jest dobra praca, organizacja i dyscyplina.

Interesującego się zagadnieniami budownictwa zaskoczy niewątpliwie stwierdzenie, że 40 proc. planu rocznego wykonano w okresie trzech miesięcy, jednego kwartału. I to w dodatku w miesiącach bynajmniej nie należących do tzw. sezonu budowlanego. Co robiono a właściwie

(Dokończenie na str. 4)

Lokatorzy zamku

MAŁA ENCYKLOPEDIA PWN z roku 1959 podaje, że w Legnicy są „ruiny piastowskiego zamku z fragmentami z XIII—XV i XVI w.". W kolejnym wydawnictwie PWN — Wielkiej Encyklopedii Powszechnej w tomie 6-tym (1964 r.) pod hasłem „Legnica" czytamy: „zamek piastowski z XIII —XVI w. przebudowany w 1835 r. z piękną bramą renesansową z 1532 r.".

Z pierwszej informacji wynika, że w Legnicy możemy obejrzeć ruiny zamku, z drugiej — że naszym oczom ukaże się zamek w pełnej krasie, bowiem został przebudowany w 1835 r. i należy przypuszczać, że sto dwadzieścia lat dla solidnych murów zamku nie jest zbyt długim okresem, aby uległy one całkowitemu zniszczeniu. Odkładamy encyklopedię z zanotowanym w pamięci faktem istnienia w Legnicy piastowskiego zamku z XIII—XV wieku.

Zajrzyjmy więc do Legnicy, zobaczmy skąd te rozbieżności w hasłach encyklopedycznych. Ustalmy: ruiny zamku, czy zamek piastowski? W roku 1945 były ruiny, obecnie w zamku są lokatorzy. Jak do tego doszło?

Wiele lat zastanawiano się nad celowością odbudowy zamku. A kiedy już zapadła decyzja „odbudować" — rozpoczęły się żarliwe dyskusje nad wykorzystaniem zamkowych pomieszczeń. Wreszcie zapadł werdykt: obiekt będzie adaptowany dla potrzeb szkolnictwa. Projekt adaptacyjny zlecono architektom z Wojewódzkiego Biura Projektów. Wykonawstwo powierzono Legnicko-Lubińskiemu Przedsiębiorstwu Budowlanemu. Władze oświatowe odetchnęły z ulgą. Nareszcie powiększy się baza lokalowa, co pozwoli rozładować istniejącą ciasnotę w szkołach. Z zapałem przystąpiły do przygotowania planu „przeprowadzek", mającego w efekcie końcowym przyśpieszyć optymalne wykorzystanie istniejących budynków szkolnych. Wtedy okazało się, że najrozsądniejszym rozwiązaniem będzie oddanie zamku

WE WŁADANIE STUDIUM NAUCZYCIELSKIEGO

które prowadzi zajęcia w bardzo niekorzystnych warunkach. A że projekt adaptacyjny przewidywał również budowę internatu i stołówki w jednym ze skrzydeł zamku, przeto został rozwiązany jeden ze specyficznych problemów tej uczelni. Bowiem przeważającą większość studentów stanowi młodzież z województwa wrocławskiego, w niewielkim tylko stopniu z samej Legnicy. Ten fakt narzuca dyrekcji Studium konieczność podejmowania decyzji w wielu sprawach nie związanych bezpośrednio z dydaktyczną funkcją uczelni.

Aktualnie w legnickim Studium przygotowuje się do zawodu nauczycielskiego 320 studentów.. Uzupełnia swe kwalifikacje na Studium Wieczorowym 120 osób, zaś zaocznie studiuje około 600 osób. **A więc ponad 1000 studentów powierzono pieczy legnickiej dyrekcji Studium Nauczycielskiego.**

Nie trzeba chyba podkreślać, że każda z tych grup ma swoiste cechy odróżniające je od pozostałych. W odniesieniu do każdej konieczne jest też prowadzenie odmiennej „polityki" uwzględniając możliwości niemal każdego studenta z osobna, jego warunki materialne, trudności dojazdu do uczelni, a nawet kłopoty rodzinne i zawodowe. „Polityka" jest podporządkowana zasadniczemu celowi: umożliwieniu zdobycia wiedzy.

Dla studentów **stacjonarnych** spoza Legnicy potrzebny jest **internat i stołówka,** biblioteki, czytelnia, pomieszczenia do nauki. Studentom **zaocznym** wypada zapewnić **locum** w okresie przyjazdu na seminaria, egzaminy, konsultacje.

W jednym ze skrzydeł zamku mieści się internat żeński i stołówka, w drugim — dobiegają końca roboty wykończeniowe internatu męskiego. W tej sytuacji trudno ocenić sumarycznie warunki bytowe mieszkańców zamku. Można jednak na przykładzie internatu żeńskiego — który jest już zamieszkały i zagospodarowany — pokusić się o przekazanie opisu życia w legnickim „Domu Studenta".

Norma mieszkaniowa przypadająca na jedną studentkę zgodnie z przepisami wynosi 4,5 metr. kw. W aktualnym przypadku nie jest ona zaniżona — są nawet powie-

(Dokończenie na str. 4)

FORUM czytelników

Nasz Czytelnik z Lubina **Michał Kunysz** pisze:

„Ostatnio na łamach „Wiadomości" ukazało się wiele krytycznych uwag o gastronomii. Słuszność krytyki najlepiej oceniają ci, którzy skazani są na codzienne korzystanie z placówek żywienia zbiorowego. Dużo jest w Lubinie samotnych pracowników, czekających na mieszkania i przebywających na delegacji. Wśród nas, codziennie żywiących się w lubińskich restauracjach, jest spora ilość ludzi z różnymi dolegliwościami żołądkowymi.

Ale wystarczy obejść wszystkie restauracje lubińskie, by stwierdzić, że w żadnej z nich nie można zjeść pożywnego, lekko strawnego posiłku. Gotowanych dań nie uznają tu zupełnie z wyjątkiem tłustej golonki. Same smażone i duszone dania mięsne z dużą ilością mąki, okrzydliwego sosu, barszcz z octem, zupy grochowe itp. A dania jarskie to znów smażone, w dodatku często stare, odgrzewane pierogi, nieświeże jaja oraz kwaśne mleko i śmietana. Dziwne, iż w całym Lubinie nie ma kefiru.

Wiadomo, iż żadnego z tych dań nie może jeść człowiek z żołądkowymi dolegliwościami. Niemiłe co ma monotonność? Lubin posiada znaczną ilość miejsc konsumpcyjnych. Charakterystyczne, iż poza dniami wypłat, kiedy odbywają się „generalne picia", restauracje świecą pustkami. Istnieje więc wystarczająca baza. Wobec tego nic nie stoi na przeszkodzie, by w jednej z lubińskich restauracji uruchomić kącik lub salkę dietetyczną w godzinach od 13 do 18. Co się w takiej salce podaje i jak się to przyrządza — dietetyk Lubińskich Zakładów Gastronomicznych wie najlepiej, lub może się dowiedzieć w podobnych placówkach w całej Polsce.

Za pośrednictwem „Wiadomości" składam wniosek o uruchomienie takiego kącika dietetycznego w jednej z lubińskich restauracji. Myślę, że pod moim wnioskiem podpisze się cała lubińska służba zdrowia, która również styka się z tymi problemami, może aż nazbyt często. Redakcję proszę o skierowanie wniosku w tej sprawie do odpowiednich władz i przypilnowanie, by nie wyniki restauracyjny spór, kto to ma zrobić, a „może kolega"?

Nasz Czytelnik Michał Kunysz poruszył nowy aspekt lubińskiej gastronomii, tym samym uzupełnił nasze poprzednie publikacje. Uwagi są bardzo cenne, gdyż lubińska kuchnia rzeczywiście jest zbyt „ciężka". Pierwszeństwo mają potrawy mięsne, ociekające tłuszczem. Bo taki jest gust — mówią kelnerzy przeciętnego konsumenta. Mają nawet sporo racji. Szkoda tylko, że nie bierze się pod uwagę możliwości żołądkowych wszystkich klienłów zakładów gastronomicznych, szczególnie skazanych na ścisłą dietę. Postulat naszego Czytelnika dedykujemy wydziałowi handlu i szefom gastronomii.

★

Szanowna redakcjo!

„Wyrokiem sądu mój mąż został zobowiązany do płacenia alimentów w wysokości 250 zł. Pomijając fakt, iż suma taka jest niewystarczająca do utrzymania dziecka (zarabiam 1000 zł), pieniędzy nie otrzymuję regularnie. W zakładzie pracy męża (LLPB) systematycznie ktoś „zapomina" wysłać należną mi sumę. Czy koniecznie muszę się odwoływać do komornika?"

Od redakcji: w sprawie listu Czytelniczki (nazwisko i adres znane redakcji) zwróciliśmy się z prośbą o wyjaśnienie do zainteresowanego przedsiębiorstwa. Odpowiedź zamieścimy w najbliższym numerze „Wiadomości".

W sprawie dostaw do domu

„Droga redakcjo, we wszystkich szanujących się miastach handel artykułami gospodarstwa domowego praktykuje dobry zwyczaj dostaw pralek i lodówek do domu. U nas w Lubinie klienci zmuszeni są działać na własną rękę. W momencie nabycia większego sprzętu gospodarstwa domowego zaczynają się problemy. Czy podobne drobiazgi muszą zatruwać nam życie?"

L.S.

Nam również się wydaje, że z usługami handlowymi w Lubinie nie jest dobrze. Czekamy na wyjaśnienie przez zainteresowaną instytucję handlową.

Notatnik reportera

W Urzędzie Stanu Cywilnego w Lubinie odbyło się uroczyste nadanie imion młodemu Ugieskiemu: Bolesław, Zbigniew. Na zdjęciu od lewej: rodzice dziecka państwo Ugielscy oraz opiekunowie Bolesława Zbigniewa — mgr Jan Malek i lekarz szpitala Powiatowego Ewa Krzesz.

Fot. St. Olejnik

◆ Wojewódzki Domu Kultury zainicjował współzawodnictwo pomiędzy poradniami kulturalno-oświatowymi. Poradnie będą ubiegać się o palmę pierwszeństwa w zakresie zorganizowania wzorowej imprezy metodycznej. Jako pierwsza w rejonie bolesławiecko-legnicko-lubińskim odbyła się wieczornica sienkiewiczowska w Chocianowie.

◆ Przy MOK powstała podstawowa organizacja partyjna. Sekretarzem wybrano Stanisława Tokarczuka. POP skupia wszystkich członków partii pracujących w lubińskim resorcie kultury.

◆ Adam Drozd, wieloletni przewodniczący Zarządu Powiatowego Związku Młodzieży Wiejskiej w Lubinie, przeszedł do pracy w złotoryjskiej organizacji. Nowym przewodniczącym ZP ZMW wybrano Józefa Kulczyka.

◆ W br. w Polkowicach powiększy się sieć placówek handlowych. Miasto otrzyma 6 sklepów i 2 kioski.

TO I OWO

Międzyzakładowy Dom Kultury w Chocianowie posiada klika zespołów artystycznych.

Do najżywotniejszych zaliczany jest zespół muzyczny. Od pewnego czasu zespół borykał się z trudnościami w postaci braku instrumentów. Ponieważ nie znalazł się sponsor, który by sfundował muzyczny sprzęt, młodzież postanowiła działać na własną rękę.

Inicjatywa wypłynęła z koła ZMS przy Fabryce Urządzeń Mechanicznych. Uradzono zdobyć fundusze na zakup instrumentów. Od słów do czynu i młodzieżowcy przystąpili do pracy. Poza normalnymi zajęciami w fabryce wypracowano 17 tys. zł. Za tę kwotę zakupiono gitary elektryczne. Zarząd ZMS Instrumenty przekazał domowi kultury.

DLA EWY

Współczesnej kobiecie, obarczonej licznymi zajęciami zawodowymi i domowymi, wielką pomocą może służyć Ośrodek Nowoczesnej Gospodyni. W Zagłębiu czynne są dwie takie placówki: w Lubinie i Chocianowie. Cieszą się one dyżym powodzeniem, posiadają wypożyczalnie sprzętu gospodarstwa domowego, prowadzą też poradnie krawieckie i żywieniowe.

Lubińska spółdzielczość zaopatrzenia i zbytu nosi się z zamiarem otwarcia nowych ośrodków w Polkowicach i Rudnej. Niestety napotyka na poważne przeszkody. W Polkowicach np. brak odpowiedniego lokalu. W obu miejscowościach są problemy z obsadą funkcji kierowniczki. Dziwne, bo w powiecie występuje dotkliwy niedobór wolnych stanowisk pracy dla kobiet. A funkcja kierowniczki ośrodka jest bardzo intratna. Miesięczny zarobek waha się w granicach 2—3 tysięcy zł.

W interesie miejscowych kobiet należy spółdzielczości życzyć, aby dotychczasowe kłopoty z ośrodkami nowoczesnej gospodyni skończyły się jak najszybciej.

CHOROBA A BIUROKRACJA

Formalności biurokratyczne mogą przyprawić o białą gorączkę nawet człowieka zdrowego o wyjątkowo silnych nerwach. — Cóż dopiero mówić o odporności chorego na to uciążliwe zjawisko.

Pracownik DPBEiP Zygmunt Sienica mając 39 st. z kreskami gorączki udał się do przychodni górniczej. Lekarka zaleciła serię zastrzyków i udzieliła trzy dni zwolnienia. Ale chory nie otrzymał do reki zaświadczenia o niezdolności do pracy. Obiecano wydać druczek po wykonaniu wszystkich zabiegów.

Tymczasem zakład pracy kategorycznie zażądał od chorego zwolnienia. Tenże zamiast leżeć w łóżku musiał chodzić, tłumaczyć, prosić. Wreszcie w drugim dniu choroby Z. Sienica udał się do dyrekcji OPG. Wyłożył całą rzecz. Jakie było jego zdziwienie kiedy otrzymał następującą odpowiedź: tak, zaświadczenie obywatel otrzyma, ale trzeba się zarejestrować, poczekać w kolejce do lekarza i... wszystko będzie w porządku.

Odmiennego zdania był robotnik, którego podziwiano możliwości spokojnego odpoczynku w łóżku. Takie załatwienie chorego nie wydaje dobrej opinii służbie zdrowia.

Z ławy sądowej

Akt oskarżenia zarzucił H.M. — kierownicze stoiska gospodarstwa domowego WDT — 12 w okresie od 29 stycznia 1965 r. do 26 stycznia 1966 r. nielegalnie wprowadzała do sprzedaży towary wartości ponad 37 tys. zł. Ponadto w okresie od 26 października 1965 do 4 lutego 1966 r. przywłaszczyła sobie towary i gotówkę na sumę 6400 złotych.

Wyrokiem Sądu Powiatowego w Lubinie H.W. została uznana winną nadużyć i skazana na 3 lata więzienia oraz 10 tys. złotych grzywny. (k)

DZIŚ JUTRO POJUTRZE

Kino „Polonia" 2—5. II „Ścigani przez śmierć" (franc.), od 16 lat.

PROGRAM MzDK

3. II. godz. 18.00 Lubin — Hotel Robotniczy D-11. Odczyt W. Wątrobińskiego pt. „Zasady moralności komunistycznej" i pokaz filmów krótkometrażowych.

4. II. godz. 16.00 Lubin, Impreza z cyklu „Poznajmy kulturę i sztukę Dolnego Śląska". Wyjazd do Wrocławia na przedstawienie operetki pt. „My Fair Lady".

5. II. godz. 10.00 Lubin — sale widowiskowa MzDK. Zajęcia Młodzieżowego Dyskusyjnego Klubu Filmowego — prelekcja i pokaz filmu pt. „Do widzenia do jutra" prod. polskiej.

6. II. godz. 18.00 Polkowice — Hotel Robotniczy nr 1. Zajęcia Klubu Dobrych Filmów. Prelekcja i pokaz filmu pt. „Do widzenia do jutra" prod. polskiej.

7. II. godz. 18.00 Lubin — świetlica LLPB. Występ zespołów tanecznych MzDK.

8. II. godz. 18.00 Lubin — sala widowiskowa MzDK. Zajęcia DKF. Prelekcja i pokaz filmu pt. „Nieziemski w Avrey", prod. francuskiej.

9. II. godz. 18.00 Polkowice — Hotel Robotniczy nr 1. Odczyt D. Machonia pt. „Rola PPR w dziejach Polski" — pokaz filmu dokumentalnego pt. „Tor".

10. II. godz. 18.00 Polkowice — Hotel Robotniczy nr 2. Prelekcja S. Tokarczuka pt. „Jak patrzeć na dzieło sztuki" i pokaz filmów krótkometrażowych pt. „ABC malarstwa", „Z dziejów malarstwa polskiego".

TELEFONY

Pogotowie MO	07
Straż Pożarna	08
Pogotowie Ratunkowe	09
Milicja Obywatelska	411
Postój taksówek	20-22
Oddział redakcji „Wiadomości" (czynny we wtorki w godz. 13—15)	22-86

W cieniu wielkiej miedzi

MAJĄ swoją sławę o zasięgu krajowym takie przedsiębiorstwa jak KGHM, PBKRM, DPBFiP itp. Z ich nazwą kojarzy się miedziowe zagłębie. A któż pamięta o innych przedsiębiorstwach? Wiele jest takich, które pozornie z „czerwonym złotem" nie mają nic wspólnego. Z drugiej strony bez nich nie można wyobrazić sobie codziennego życia lubińskiego. Są to więc mleczarnia, gminne spółdzielnie, punkty szewskie, zakłady fryzjerskie i temu podobne.

W cieniu wielkiej miedzi pozostają także kolejarze. Dzień po dniu przewożą tysiące pasażerów i przetaczają na boczne kombinatu wagony towarowe. I tak już od pierwszego dnia, gdy do Lubina przybył pierwszy skład pociągu ze sprzętem inwestycyjnym.

Aby podsumować tony dostarczonego do Zagłębia towaru, kolejarze miejscowej stacji musieliby zatrudnić maszyny liczące. Wystarczy podać, że tylko w ubiegłym roku stacja PKP przyjęła dla głównych przedsiębiorstw budujących kombinat taką ilość wagonów, które gdyby uformować z nich pociąg, zajęłyby 185 km toru. Ostatnio coraz więcej pełnych wagonów opuszcza Lubin. Przepustowość stacji winna wzrastać z każdym miesiącem. Takie są potrzeby.

Kolejarzy rozpiera duma, kiedy patrzą na rozrastający się kombinat. Równocześnie coraz częściej do głosu dochodzi pytanie: czy podołamy nowym zadaniom? Zapisane na kolejowym koncie sukcesy nie dają gwarancji, iż przyszłość będzie równie optymistyczna. Nie lada problemem staje się odstawa urobku. Obecnie jest to dopiero fraszka, bo wydobywa się zaledwie namiastkę tego, co czeka miejscowe kopalnie. I jeśli przy półtorapro centowym wydobyciu zaczynają się kłopoty, co będzie później, kiedy będzie 25 lub 50 proc. wydobycia.

Obawy mają uzasadnienie nie w złej organizacji pracy, lecz w ograniczonych możliwościach przepustowych stacji. Właściwie trudno się dziwić, ponieważ była ona „skrojona" na potrzeby nędznej mieściny. Komu wówczas śniła się późniejsza kariera Lubina?

Aleksander Boczak, zastępca zawiadowcy stacji PKP mówi: — Nim zajęto się budową kopalni nasze życie płynęło bezproblemowo. Od czasu do czasu na bocznicę odstawialiśmy wagon dla PZGS lub PGR. Przez plac wyładowczy przejeżdżało kilka samochodów dziennie.

•

JAK dużo tutaj się zmieniło, świadczy obecny ruch na tym samym placu. Przeciętnie w ciągu dnia załadowuje się 800 samochodów. Twarda niegdyś powierzchnia placu nie wytrzymała nadmiernego obciążenia pod kołami ciężarówek i ciągników. Plac oraz rampy jest niczym poligon czołgowy. Jeden pojazd opuszcza rampę, a dziesięć innych czeka już w kolejce. Zawiadowca oprowadzający nas po swoim gospodarstwie grzęznąc w błocie twierdzi:

— Ponowne utwardzenie placu jest konieczne. Niestety, taka inwestycja na razie nie jest przewidziana. Po takim grzęzawisku będą w niedalekiej przyszłości jeździć jedynie pojazdy gąsienicowe...

Ale nie tylko owe grzęzawisko nie daje spokoju kolejarzom. Doskonale zdają sobie sprawę z niedoskonałości wyposażenia w sprzęt techniczny. Przyjmują wielkie ilości masy towarowej, a dysponują zaledwie jednym, małym dźwigiem. Dźwig ma 6 ton nośności, gdy tymczasem na porządku dziennym przeładowuje się maszyny i elementy budowlane o wadze... 50 ton. Oczywiście PKP z takich operacji wyłącza się i przedsiębiorstwa na własną rękę sprowadzają dźwigi kołowe. Powoduje to przestoje, powstają „korki". Gdzieś na budowie robotnicy czekają... Podobna rozstrzą historia jest z wagą. Jest ona w stanie udźwignąć 32 tony. Natomiast ciężar niektórych załadowanych wagonów wynosi 100 ton. Do rejestru braków trzeba też zaliczyć małą ilość torów, szczególnie odstawczych.

•

OWIELE lepiej kształtuje się sytuacja w zakresie transportu pasażerskiego. Najpoważniejszy kłopot — stary, ciasny budynek stacyjny — przedchodzi gruntowną przebudowę. 1 maja parter dworca zostanie oddany do użytku. Na drugie półrocze przewidziano zakończenie piętra, gdzie znajdą się biura i świetlica dla młodzieży szkolnej. Oby tylko podwykonawca (Zakłady Kamienia Budowlanego w Krakowie) wywiązał się ze swego obowiązku. Na dobrą sprawę dawno już minął termin wyłożenia hallu i poczekalni płytami z marmuru. Do maja niedaleko.

Kiedy budynek stacyjny będzie już gotów, ekipa budowlana DOKP przystąpi do asfaltowania peronów i wznoszenia wiat. Wartość kolejowej inwestycji szacuje się na 3 mln złotych. Być może zapoczątkuje to generalną rozbudowę lubińskiej stacji. Tego bowiem wymaga interes wielkiej miedzi.

CZESŁAW KRYCZEK

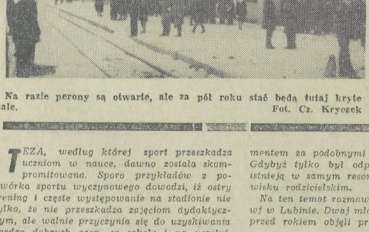

Na razie perony są otwarte, ale za pół roku stać będą tutaj kryte hale.

Fot. Cz. Kryczek

W zdrowym ciele zdrowy duch

Nauka i sport

TEZA, według której sport przeszkadza uczniom w nauce, dawno została skompromitowana. Sporo przykładów o podwórka sportu wyczynowego dowodzi, iż ostry trening i częste występowanie na stadionie nie tylko, że nie przeszkadza zajęciom dydaktycznym, ale walnie przyczynia się do uzyskiwania bardzo dobrych ocen w szkole i na uczelni. Doskonale pamiętamy sylwetki licznych polskich sportowców, którzy byli tego przykładem. Ze wymienimy kilku z brzegu: gwiazdy światowego sprintu Irena Kirszenstein i Ewa Klobukowska, czołowy 400-metrowiec świata Andrzej Badeński, były rekordzista świata w dysku Edmund Piątkowski, najlepszy oszczepnik wszechczasów Janusz Sidło, znany szermierz-architekt Wojciech Zabłocki. Co więcej, kroniki sportowe dostarczają dowody na uzdrawiającą rolę sportu. Systematyczny trening, „cherlaka" zamienił na sprawnego fizycznie młodzieńca. Zrabna sylwetka i kondycja fizyczna mają ogromny wpływ na samopoczucie. Nie mówiąc już o korzyściach wychowawczych. Wiadomo, iż krewki młodzieniec, jeśli daje upust swej nadmiernej energii na boisku czy w hali, nie „kruśnie" na ulicy.

W warunkach szkolnych rozwój fizyczny ucznia prowadzi poprzez lekcje wf i zajęcia w SKS. Chociaż działacze kultury fizycznej i lekarze są zdania, iż na wf przewidziana jest zbyt skromna ilość godzin. I mają rację. Przykład NRD, gdzie zwiększono ilość godzin wf i wprowadzono egzaminy maturalne z tego przedmiotu — wydaje się dostatecznym argumentem za podobnymi posunięciami i u nas. Gdybyż tylko był odpowiedni klimat. Opory istnieją w samym resorcie oświaty i w środowisku rodzicielskim.

Na ten temat rozmawialiśmy z nauczycielami wf w Lubinie. Dwej młodzi instruktorzy, którzy przed rokiem objęli pracę, zastali w szkołach prawdziwy sportowy ugór. Lekcje wf przez wiele lat traktowane były po macoszemu. Jan Surówka, kiedy na początku ubiegłego roku szkolnego objął funkcję instruktora wf w szkole nr 1, właściwie musiał rozpoczynać od nowa. Trzeba było zwalczyć uprzedzenia do lekcji wf, przekonać, że nie są one li tylko dla zapełnienia okienka w programie lekcyjnym, ale że stanowią integralną część składową nauczania. Trzeba było również „wywalczyć" trochę grosza na zakup sprzętu, którego, poza zużytą piłką siatkową, nie było.

WYTRWAŁOŚĆ młodych instruktorów wf owocuje. W Technikum Górniczym, dzięki pomocy dyrekcji znajduje się komplet sprzętu sportowego. Pomajdy też rozmowy z rodzicami, bowiem większość uczniów zakupiła sobie własne dresy treningowe. W takiej sytuacji można rozwinąć działalność szkolnego klubu sportowego.

Aczkolwiek widoczna jest zmiana na lepsze, nie oznacza to, że wszelkie lody już przełamano. Jak się rzekło, nauczyciele wf podnieśli do włościanych propozycji ranę lekcji wychowania fizycznego. Zajęcia odbywają się regularnie. Ale instruktorzy chcą przekroczyć dalszą barierę i przedłużyć zajęcia wf o treningi w SKS. Wzmocnione dawki ćwiczeń sportowych pragną zaaplikować predysytowanym do tego uczniom. Prowadzi się akcję wyłaniania talentów. Niestety, skoro ucznia czeka dodatkowa porcja (dwugodzinnego tygodniowo) treningu, niektóre mamy stawiają sprzeciw. W ósmej klasie jednej z lubińskich szkół znajduje się uczennica posiadająca wrodzone warunki fizyczne do uprawiania koszykówki. Kiedy wziął ją pod opiekę nauczyciel wf, mama przyszła do szkoły z wymówkami. Niech się uczy, a sport na pewno jej w tym przeszkodzi. Matka prosiła nauczyciela matematyki, aby wpłynął na uparłego kolegę.

Podobne przypadki zdarzają się często. Rodzice niejednokrotnie nie zdają sobie sprawy z faktu, iż istnieje życiowa potrzeba zapewnienia młodemu organizmowi maksymalnej ilości ruchu, tym więcej — im intensywniejsze jest nauka. Odprężenie po „nasiadówce" nad książkami jest nieodzowne. Właśnie w imię bardzo dobrych ocen z wszystkich przedmiotów. Nadmierne obciążenie młodego organizmu nauką, bez stosowania bodźców regenerujących nie zapewni bowiem naukowych sukcesów na służącą metę. A ponadto pamiętajmy o kulty wowanej przez starożytnych zasadzie wychowanie sportowe gwarantuje prawidłowy rozwój nie tylko fizyczny, ale także pewnych cech charakteru.

(kryj)

BLIŻEJ spraw robotniczych

(ROZMOWA Z PRZEWODNICZĄCYM WKZZ, CZŁONKIEM KW PZPR TOW. STEFANEM PASTUSIAKIEM)

„Wiadomości" niejednokrotnie poruszały na swoich łamach problemy, którymi interesuje się na co dzień aktyw związkowy. Problemy nieraz trudne jak wypadki podczas pracy, niesprawiedliwe zwolnienia pracowników itp. Niejako podsumowaniem tych zagadnień jest rozmowa, jaką przeprowadziliśmy z przewodniczącym Wojewódzkiej Komisji Związków Zawodowych, członkiem Egzekutywy KW PZPR i posłem na Sejm. tow. Stefanem Pastusiakiem.

— Co się zmieniło w stylu pracy aktywu związkowego w ostatnich latach?

— Związki Zawodowe są na Dolnym Śląsku poważną siłą. W 1966 roku skupialiśmy w naszych szeregach przeszło 800 tysięcy pracowników przemysłu, kolejnictwa, budownictwa, transportu, spółdzielczości pracy, PGR-ów i innych branż. Ostatnio zwłaszcza lata przebiegały pod znakiem rozmaitych, nieraz bardzo śmiałych, inicjatyw robotniczych. Wzrosła rola związków zawodowych jako partnera w zarządzaniu zakładami przemysłowymi. Mam na myśli działalność rad robotniczych i samorządów.

Praktycznie rzecz biorąc żaden dyrektor nie może obecnie ustalić zadań produkcyjnych bez dyskusji, opinii i zgody samorządu robotniczego. Świadczy o tym m.in. fakt, że nieraz na tym właśnie tle dochodzi do poważnych różnic zdań. Wystarczy wspomnieć, że w roku ubiegłym w 23 kluczowych zakładach przemysłowych Dolnego Śląska Konferencje Samorządów Robotniczych miały zastrzeżenia co do ustalonych na wysokim szczeblu planów produkcyjnych. W ocenie aktywu partyjno-związkowego wskaźniki zaproponowane przez władze nadrzędne były nierealne bądź zbyt niskie. Spory takie miały miejsce m.in. w Fabryce Wagonów w Świdnicy, w M-5 czy w bielawskich Zakładach Bawełnianych im. II Armii WP, gdzie aktyw związkowy i KSR uznały, że wskaźniki są demobilizujące, hamują inicjatywy produkcyjne załogi i tym samym wpłynąć muszą niekorzystnie na kształtowanie się zarobków załogi. W wyniku interwencji wskaźniki produkcyjne zostały jeszcze raz przedyskutowane i przeroblone w odpowiednich resortach i zjednoczeniach.

— W jakiej mierze przestrzegane są przepisy BHP w dolnośląskich zakładach przemysłowych? Czy zaszły zmiany na lepsze w dziedzinie warunków pracy załóg robotniczych?

— W wyniku działania inspekcji przy WKZZ i zarządach okręgowych związków branżowych wprowadzono w wielu zakładach pracy i przedsiębiorstwach nowoczesne urządzenia i metody pracy, które wyeliminowały uciążliwe i niebezpieczne dla zdrowia prace zarówno przy maszynach jak w transporcie. Stale podnosi się poziom czystości miejsca pracy, poprawiane są warunki higieniczno-sanitarne. Niemniej trzeba szczerze powiedzieć, że efekty osiągane w walce z zagrożeniem wypadkami przy pracy są niezadowalające. Nadal w wielu dolnośląskich zakładach liczba wypadków utrzymuje się na tym samym poziomie lub nawet wzrasta. Szczególnie niepokoi wzrost ilości wypadków ciężkich. Na wielu stanowiskach pracy występuje w dalszym ciągu poważne zagrożenie zdrowia pracownika. Niepokoi też fakt, że administracje tych przedsiębiorstw traktują te zjawiska obojętnie, starają się tych faktów nie widzieć, nie reagują w sposób skuteczny. Analiza wykazała, że ponad 50 proc. wypadków podczas pracy spowodowane jest wadliwą organizacją pracy, brakiem nadzoru, niedostatecznym przygotowaniem pracowników do wykonywanego zawodu oraz nierytmicznością procesów technologicznych.

Dlatego ruch związkowy, w poszukiwaniu metod zwalczania zła i uczynienia miejsca pracy bardziej bezpiecznym, wiązył się zdecydowanie do realizacji zadań wynikających z uchwał VII Plenum KC PZPR dostrzegając w tych uchwałach nie tylko gwarancje osiągania lepszych efektów gospodarczych, ale również gwarancje poprawy warunków pracy i bezpieczeństwa stanowiska pracy. Aktyw związkowy nie chce i nie zamierza tolerować obojętności w jaskrawych przypadkach naruszania przepisów BHP sięga po instrument kary...

— Przepraszam, że przerywam. Czy oznacza to, że uprzewodniczący rady zakładowej może ukarać dyrektora zakładu za lekceważenie problemów BHP?

— Nie dosłownie. Ale może spowodować ukaranie dyrektora. Może bowiem skierować, poprzez inspektora pracy, sprawę do Kolegium Karno-Administracyjnego przy WKZZ. Kolegium to swego rodzaju nowość w stylu naszej pracy i to nowość świadcząca o daleko postępującej demokratyzacji. Kolegia powstały przy WKZZ-ach zgodnie z ustawą sejmową z 1966 roku. W skład Kolegium wchodzą działacze związków zawodowych i prawnicy. Rozpatruje ono jaskrawe przypadki naruszania przepisów BHP.

— Dolnośląskie Kolegium Karno-Administracyjne chyba nie próżnuje?

— Tylko w drugiej połowie 1966 roku czyli od chwili powstania Kolegium przy WKZZ ukarało ono na terenie województwa 382 osoby zł skalach kierowniczego zakładów przemysłowych. W tym 180 osób ukarało grzywną same kolegium, resztę osób ukarali inspektorzy pracy. W sumie grzywny wyniosły w ciągu 6 miesięcy 251 tys. złotych. Najwięcej osób z pionu kierowniczego zakładów pracy ukarano za nie przestrzeganie przepisów BHP oraz za naruszanie układów zbiorowych.

— Czy można prosić o konkretne przykłady?

— Wymieniam aktualne sprawy. Kolegium ukarało między innymi dyrektora naczelnego Fabryki Obuwia w Oleśnicy za nieodpowiednie zatrudnianie młodocianych; dyrektora naczelnego zakładów radiowych „Diora" w Dzierżoniowie za niewypłacenie robotnikom należności za godziny nadliczbowe oraz za nieprzestrzeganie przepisów BHP. Kierownictwo rzeźni miejskiej w Międzylesiu za zatrudnianie młodocianych przy niebezpiecznych pracach, prezesa WZSS oddział Duszniki a także paru innych dyrektorów z powiatu kłodzkiego. Aktyw związkowy wierzy, że ta forma walki z niedbalstwem i obojętnością przyczyni się do poprawy warunków bezpieczeństwa i higieny pracy w zakładach przemysłowych.

— Wspomnieliście na wstępie o inicjatywach robotniczych. Jakie są rezultaty przeprowadzanych przez aktyw związkowy kontroli społecznych w placówkach handlowych?

— Kontrole społeczne wkroczyły w nowy etap działania. W pierwszym okresie tej pożytecznej akcji społecznej dominowało, że tak powiem hasło „łapaj złodzieja". Obecnie kontrole są bardziej zorganizowane a zatem skuteczniejsze. Członkowie komisji występują nie tylko w obronie klienta, ale także często w obronie pracownika placówki handlowej dbając o odpowiednie warunki pracy w sklepach czy lokalach gastronomicznych. Dlatego kontroler może skutecznej przeprowadzać inspekcje. Najlepiej ilustrują to cyfry: w ub. roku przeprowadzono na Dolnym Śląsku ogółem 6.317 kontroli społecznych z tego aż 3.423 wniosków dotyczyło warunków pracy w placówkach handlowych, 799 wniosków było dyscyplinarnych, 259 skierowano do „San.-Epidu", 239 do urzędu miar, 133 do kolegium karno-administracyjnego rad narodowych i tylko 11 wniosków trafiło do sądu.

— Może parę słów o zadaniach aktywu związkowego w 1967 roku?

— W skrócie wspomnę o najważniejszych. Ruch związkowy w zakładach przemysłowych nadal będzie rozwijał współzawodnictwo pracy brygadowe i zespołowe włączając się aktywnie do realizacji planów produkcyjnych. Dbać będziemy o przestrzeganie uchwał podjętych przez Konferencję Samorządów Robotniczych. Większą troską zamierzamy otoczyć pracowników o niskich zarobkach. Rady Zakładowe otrzymały polecenia przeprowadzenia ewidencji pracowników i ich rodzin żyjących w trudnych warunkach materialnych. Tym ludziom postarami się udzielać pomocy w formie zapomogi czy skierowania na bezpłatne wczasy lub kolonie letnie dla dzieci.

Najważniejszą bodaj naszą akcją społeczną w bieżącym roku będzie szeroka kontrola trybu zatrudniania i zwalniania z pracy w zakładach przemysłowych. Sygnały z terenu świadczą, że działacz związkowy może zapobiec niejednej krzywdzie lub samowoli. Bliżej spraw robotniczych — oto podstawowe zadanie dla aktywu związkowego.

Loża obserwatora

„...niby ręka prawa"

PRZED PARU TYGODNIAMI omówiliśmy na łamach „Wiadomości" nieczęsto poruszaną w publicznych dyskusjach kwestię form współdziałania między dyrekcją przedsiębiorstwa a organizacją partyjną; ściślej — jej kierownictwem w postaci egzekutywy Komitetu Zakładowego PZPR. Sprawę tę omawiliśmy na przykładzie sytuacji, jaka zapanowała w świdnickich Zakładach Elektroniki Motoryzacyjnej, przy czym autor skupił uwagę głównie na analizie konkretnych problemów tego zakładu i postaw zajmowanych przez poszczególnych działaczy pracujących w tym przedsiębiorstwie.

Wydaje się jednak, że niezależnie od tego jak w wyniku tejże dyskusji zaczną się w przyszłości układać stosunki i współpraca w świdnickim ZEM-ie — sam problem właściwej współpracy między dyrekcjami a Komitetami Zakładowymi wielu różnych przedsiębiorstw jest tematem wartym podjęcia i zastanowienia się. I to nie w zakresie, który można nazwać teoretycznym; co do ogólnych zasad dotyczących roli jaką winna spełniać w przedsiębiorstwie organizacja partyjna nie ma chyba nikogo jednoosobowe kierownictwo sprawowane przez dyrektora zakładu — panuje całkowita jasność. Kwestie te uregulowane zostały z jednej strony przez statut partyjny i odpowiednie uchwały, zaś z drugiej przez całokształt przepisów tworzących pragmatykę służbową, jaką obowiązany jest znać i przestrzegać każdy kierownik i dyrektor.

Problem wiąże się z praktyką. Z tym, w jaki sposób i w jakim zakresie postanowienia statutu i przepisy służbowe wykonywane są na co dzień w konkretnych przedsiębiorstwach i przez konkretne osoby. W jakiej mierze każda ze stron — mając w założeniu wywierać bardzo znaczny wpływ zarówno na wyniki ekonomiczne przedsiębiorstwa jak i na kształtowanie się postaw załogi — korzysta mądrze i celowo z przysługujących jej uprawnień oraz wykazuje dobrą wolę w zakresie skutecznego koordynowania wzajemnej współpracy.

Zagadnienie wydaje się bardzo aktualne, czego dowodem liczne dyskusje, jakie wzbudził wspomniany artykuł i to bynajmniej nie tylko w „opinii" świdnickiej. Aktualność owa z kolei — jak zdołałem się zorientować — płynie nie z jednego, lecz z kilku źródeł.

Wpierw jednak może parę faktów z zakresu obiegowych mniemań i potocznych sytuacji.

Fakt pierwszy (pogląd raczej stary) lansowany głównie w „sferach dyrektorskich"): „Żadnego rozwijania demokracji, jeśli dyrektor zamierza podciągnąć zakład i poprawić wyniki ekonomiczne. Każde słowo dyrektora ma być prawem, każde, nawet błędne, polecenie: rozkazem. Jak zaczynają dyskutować, to kończy się dyscyplina i żegnaj nadzieja na dobre wyniki".

Fakt drugi: Wcale niemała ilość przedsiębiorstw, w których mądry i dopuszczający aktywny próbuje (raczej daremnie) przekonać dyrektora, żeby jednak czasem podzielił się najważniejszymi informacjami i zechciał przynajmniej wysłuchać opinii aktywu co do polityki w zakresie kadr, premii, warunków pracy czy perspektyw zakładu. Ale dyrektor nie chce. Jest przekonany, że to by „osłabiło jego autorytet", głośno zaś mówi, że on te sprawy szybciej i skuteczniej „uzgodni w KP".

Fakt trzeci: Pewna ilość przedsiębiorstw, w których aktualnie sytuacja jest wahliwa i nie bardzo wiadomo, która ze „stron" zdoła zostać w praktyce czynnikiem decydującym w zakładzie.

Fakt czwarty: Wcale niemała ilość przedsiębiorstw, w których fachowy i nowoczesnie myślący dyrektor wzdycha: „gdybyż to mieć odpowiednich partnerów do mądrej, solidnej, na długą metę zakrojonej roboty. Bo przecież mądry partner w takim działaniu jak zarządzanie przedsiębiorstwem potrzebny jest niby ręka prawa".

Fakt piąty: W znakomitej większości zwłaszcza dużych przedsiębiorstw wzajemna współpraca układa się dobrze, przy obustronnym zrozumieniu zadań i celów. Co nie znaczy, że od czasu do czasu na prywatny użytek ten i ów nie żywi drobnych praktycznych wątpliwości.

Myślę, że dość przykładów. Oczywiście nie wyczerpują nie wyczerpują możliwych postaw bądź zdarzeń, ale orientują zarówno w zakresie problemu jak i jego doniosłości. Zaś doniosłość wypływa chyba z tego, że zmiany w stylu zarządzania przemysłem — analogiczne pod pewnymi względami do procesu demokratyzacji, jaki obserwujemy w radach narodowych — stawiają na porządku dziennym kwestię baczniejszego obserwowania w jakiej mierze zwiększająca się samodzielność przedsiębiorstw, odpowiedzialność za wyniki produkcyjne, wymogi zaspokajania rzeczywistych potrzeb rynku — znajdują swe odbicie i zrozumienie wśród załogi i aktywu przedsiębiorstwa. W jakim stopniu określają one niechaniem podejmowania decyzji oraz zakres odpowiedzialności za te decyzje — zarówno przed załogą jak i przed władzami zwierzchnimi. Jak jednym słowem dzielona jest ta coraz większa władza oraz odpowiedzialność będąca udziałem kierownictwa i aktywu fabrycznego.

Oczywiście w założeniu nietrudno zgadnąć, że wzrastają zadania i odpowiedzialność wszystkich czynników, które w fabryce wykonują funkcje kierowniczą i kontrolne; a zatem, że dotyczy to administracji — na odcinku zarządzania, zaś organizacji społecznych i politycznych — w dziedzinie kontrolowania czy realizacja zamierzeń gospodarczych przebiega prawidłowo, kontrolowania dyrektywy ze społeczną rzeczywistością przedsiębiorstwa.

Ba, ale równocześnie wiele zjawisk wskazuje, iż właśnie w dziedzinie mądrego i pożytecznego społecznie dzielenia władzy w przedsiębiorstwie pojawia się raz po raz sporo wątpliwości. Wynika to zaś przede wszystkim z braku tradycji i nawyku do demokratycznego zarządzania. Z faktu, że niewielu tylko ludzi rozumie, iż władza w nowoczesnym układzie przemysłowym must być rozdysponowana między kilka ośrodków; że nie stanowi ona owego przysłowiowego postawu sukna, którego ten ma więcej kto silniej za nie ciągnie.

I to jest kwestia podstawowa. Uświadomienie sobie, że wzrastającą samodzielność przedsiębiorstwa może dawać dobre wyniki i dalej się zwiększać tylko pod warunkiem, że równocześnie wzrastać będzie poziom zarządzania. To zaś oznacza, że pojawiać się must nie tylko przygotowanie zawodowe i fachowe pracowników administracji, ale, że równocześnie konieczne jest zwiększenie znaczenia, roli i rangi aktywu społecznego w zakładzie; przejmowanie przezeń w coraz większym stopniu tych funkcji kontroli (społecznej) na pracą administracji, które uprzednio wykonywały — często w sposób biurokratyczny — zwierzchnie władze administracyjne.

KAR.

Wyż ludzi starych

BĘDZIEMY w tym wieku...

BYLI NIEGDYŚ w wieku, w jakim my jesteśmy. Będziemy w wieku, w jakim oni są obecnie. Mając tę świadomość, łatwiej nam spojrzeć na problem ludzi starych z zachowaniem miar i proporcji rezerwowanych zazwyczaj na użytek osobistych planów i zamierzeń. Bo przy świadomości nieuchronnego mijania czasu, wszystkie przedsięwzięcia na rzecz ludzi starych, są zarazem troską o zabezpieczenie przyszłości własnej. Przyszłości, która z przyczyn naturalnych nie może być zasobna w optymizm. Dolegliwości wieku podeszłego i malejące siły fizyczne są same w sobie przykrym atrybutem starości. Jeśli do tego dojdzie, jeszcze samotność, brak opieki, często niedostatek — starość nie może napawać otuchą.

Statystyki odnotowują stale narastanie wyżu ludzi starych. Wzrasta przeciętna długość życia statystycznego Polaka, w wyniku rozbudowy służby zdrowia, maleje śmiertelność w wieku podeszłym tak, że obecnie spotykamy więcej niż kiedykolwiek obywateli w sędziwym wieku. W roku 1950 było około 1 700 tys. ludzi starych, w roku 1963 — 2.700 tys., a obecnie już 3 miliony.

Gdy rosną liczby, automatycznie narastają także problemy. Przez wiele lat takim pierwszoplanowym problemem było zaopatrzenie emerytalne. Następnie do rangi sprawy centralnej urósł brak miejsc w domach opieki i w domach rencistów. Osiągnięcia nasze w tej mierze są mniej niż skromne. Jeśli bowiem na zorganizowaną opiekę społeczną liczyć może zaledwie 12 tys. starców — bo tyloma miejscami dysponują domy rencistów — to rzecz jasna, że nie tędy wieść musi droga rozwiązania problemu. Zresztą, dodać trzeba dla pełnej jasności sytuacji, że znakomita większość rencistów bynajmniej nie marzy o szukaniu schronienia w domach opieki. W naturze człowieka leży bowiem przywiązanie do własnego kąta, własnego środowiska, wreszcie własnych przyzwyczajeń, z których rezygnuje bardzo niechętnie. Dlatego też 3 miliony podań o miejsce w domach opieki zapewne nigdy nie napłynie.

Niemniej napływa ich coraz więcej. Przyczym jest rzeczą charakterystyczną, że o ile przed laty głównym ich powodem była zupełna samotność, bardzo zły stosunek dzieci lub brak własnego kąta, to obecnie motywy próśb o miejsce w domu opieki bywają nieco inne. Mianowicie zdarza się, że z podaniami zwracają się coraz częściej ludzie, którzy mają dzieci pozguwające się do obowiązków w stosunku do rodziców, ale nie mogące tym obowiązkom sprostać. Ludzie starzy wymagają, zwłaszcza gdy nie cieszą się dobrym zdrowiem, troski i starania. Trzeba więc im zrobić zakupy, pomóc w pracach domowych, ugotować obiad, zatroszczyć się o opiekę lekarską. Ich dzieci — mowa tu o dobrych dzieciach — najczęściej pracują i mają wiele kłopotów związanych z własną rodziną. W konsekwencji więc, jeśli nie mieszkają z rodzicami,

ICH POMOC OGRANICZA SIĘ PRZEWAŻNIE DO ODWIEDZIN

na które pozwoli skąpy czas własny, i zasiłków dorywczych, świadczonych nawet sporadycznie, ale przecież nie systematycznie. Innej pomocy nie są w stanie udzielić.

Dalekie gorzej przedstawia się oczywiście sytuacja ludzi samotnych lub takich, którzy na miłość dzieci liczyć nie mogą. Jak drastyczna bywa ich egzystencja, wiemy chociażby z obserwacji własnych. Ale nas interesuje problem jako całość, nie będziemy więc opierać się na przykładach wymownych, lecz jednostkowych.

Domów opieki i domów rencistów jest stanowczo za mało. A skoro ta tradycyjna forma opieki nie może wchodzić w rachubę natychmiast i jako środek masowy — trzeba zastanowić się nad szukaniem rozwiązań nowych, pobowiązanych w sposób najbardziej odpowiadających samym zainteresowanym. CHODZI MIANOWICIE O ROZBUDOWĘ POMOCY O CHARAKTERZE OPIEKUŃCZYM DLA LUDZI STARYCH, KTÓRZY POZOSTAJĄ W SWOICH WŁASNYCH DOMACH. Pomoc taka w niewielkich rozmiarach istnieje. Prowadzą ją mianowicie wydziały opieki społecznej rad narodowych, prowadzi ją także PCK, który pierwszy podjął piękną inicjatywę szkolenia specjalnych pielęgniarek nastawionych nie tylko na opiekę zdrowotną, ale udzielających pomocy niezbędnej ludziom starym i często po prostu niezaradnym życiowo.

Zarówno jednak wydziały opieki społecznej, jak PCK i inne instytucje zajmujące się opieką nad ludźmi starymi, nastawione są na pomoc w sytuacjach skrajnych, najpilniejszych. Rejestry podopiecznych obejmują wiec głównie ludzi chronicznie chorych lub zupełnie zniedołężniałych.

Sytuację pogarsza także fakt, że opieka społeczna jest dotychczas

OGROMNIE ROZPROSZONA

zarówno jeśli chodzi o środki finansowe, jak i o kadre. Jest to ciągle w pewnej mierze sprawa dobrowolności działania a nie przyjętych społecznych zasad. Opieką nad ludźmi starymi zajmują się więc, poza radami narodowymi, także organizacja kobieca, organizacja młodzieżowe, ostatnio również komitety Frontu Jedności. Taka mnogość chętnych byłaby nawet zjawiskiem bardzo optymistycznym, gdyby nie fakt, że rozproszenie sił i środków może co najwyżej wzbogacić sprawozdawczość. Ponieważ jednak chodzi tu o konkretne rezultaty, konieczne jest szybkie zespolenie środków, by nawet te, które oceniamy jako skromne, nie zostały pomniejszone przez przypadkowość poczynań.

Stosunek do starości jest miernikiem kultury społecznej najszerzej rozumianej. Ujawnia się ona nie tylko w sytuacjach bezdyskusyjnych, gdy w grę wchodzą nędza i opuszczenie. Istnieje na tę kulturę kolosalne zapotrzebowanie także tam, gdzie rentą pokrywa podstawowe potrzeby, natomiast nie rozwiązuje sprawy związanych z postępującą niedołężnością lub nieporadnością życiową. Opiekuńcowie społeczni winni stać się reprezentantami troski, jaka dłużne jest całe społeczeństwo ludziom starym, którzy przecież włożyli wkład niebagatelny w to wszystko, z czego dzisiaj korzystamy.

Nie mam, niestety, sprecyzowanego projektu ich działalności. Nie jest to zresztą zadaniem dziennikarza. Mam natomiast świadomość, że zarówno reorganizacja, jak i rozbudowa opieki nad ludźmi starymi musi pociągnąć za sobą koszty. Lecz jeśli koszty mają być wyłącznią płaszczyzną dyskusji — to może warto zacząć ją od pierwszego zdania niniejszego artykułu: będziemy w wieku, w jakim oni są obecnie.

BARBARA SIDORCZUK

Witryna księgarska

„Spokojny Amerykanin"

AUTOR PRZEDMOWY do polskiego wydania powieści Graham Greene'a, Wojciech Żukrowski, znany również jako reporter w czasie wojny wietnamskiej tak się wyraża o „Spokojnym Amerykaninie":

„Powieść Greene'a zainteresowała mnie specjalnie, bo zawierała opisy walk w Wietnamie, pokazywała drugą stronę, którą znałem jedynie z pamiętników kombatanckich i rozmów z jeńcami. Powieść jest napisana bardzo oszczędnie, o zwartej, niemal sensacyjnej akcji, trzyma czytelnika w napięciu do ostatniego wiersza. Greene rysuje środowisko międzynarodowych dziennikarzy i członków różnych misji specjalnych, amerykańskich doradców i dyskretnych inspiratorów niejednego działania prowadzącego do katastrofy".

Głównymi punktami osi dramatycznej są: korespondent z Anglii Fowler, młody dyplomata amerykański Pyle, oraz kobieta, w której jesy uwikłani są Fowler i Pyle, wietnamska dziewczyna Fuong. Wątek romansowy, chociaż stanowi interesujące studium psychologiczne, został przesłonięty problematyką moralną zarysowaną subtelnie, i znaczącą.

Wietnamska dziewczyna Fuong wiąże z sobą dwu ludzi, z których jeden, Pyle zwany spokojnym Amerykaninem zajmuje się przerzutem nielegalnych materiałów do Wietnamu, z których to materiałów miejscowi specjaliści sporządzają środki wybuchowe. Środki te powodują śmierć wielu niewinnych ludzi. Pyle staje się szkodnikiem i zbrodniarzem. Fowler, jako korespondent, nie ma obowiązki angażowania się po czyjejkolwiek stronie, jednak wrażliwość moralna nie pozwala mu na zajęcie pozycji obserwatora.

Musiał dokonać wyboru we własnym sumieniu. Nie mógł być — jak inni dziennikarze, dla których wojna jest przygodą, bezstronnym obserwatorem. Musiał (i zrobi to w końcu) zaangażować się po stronie walczących o własną wolność, o własny kraj. Szukał prawdy, nie zadowalał się komunikatami francuskiego dowództwa, w końcu sam wziął udział w operacji. Przeżywał dramat. Kochał Francję i nienawidził jej administracji i wojsk w koloniach.

Powieść po przeczytaniu wyzwala wiele refleksji i żąda przemyślenia raz jeszcze aktualnej, bogatej problematyki moralnej. „Spokojny Amerykanin" jest rachunkiem sumienia wielu tych uczciwych, porządnych ludzi, którzy chcieliby w czasie zmasań pozostać niezaangażowani, uchylić się od nieuniknionej odpowiedzialności za czas, w jakim przyszło nam żyć.

NOWOŚCI

A. Kruczkowski: Polityka zagraniczna Polski Ludowej KIW 8 zł
J. Saparina: Cybernetyka człowieka Iskry 18 zł
L. Kruczkowski: Niemcy PIW 5 zł
M. Urbani: Żywy bicz Pax 25 zł
T. J. Ojszerman: Powstanie filozofii marksistowskiej KIW 70 zł
E. Hemingway: 49 opowiadań PIW 32 zł
T. Różewicz: Wycieczka do muzeum (opowiadania) Czytelnik 10 zł
J. Prutkowski: Kult jednostki MON 8 zł.
Graham Greene: „Spokojny Amerykanin" Cena 16 zł

STANISŁAW SROKOWSKI

Wędrówki po Indii

JOGA nie spieszy się nigdy

Zajechał pod sam dom na ryczącym motocyklu, ubrany w futrzaną czapę, kraciasty szal i gruby rękawice. Nie mogłam ukryć rozczarowania: to tak wygląda mister Prakash, profesor wiedzy jogi?

Mistrz wyczuwał moje wahanie. „Proszę wybaczyć, że nie wyglądam tak, jak pani sobie wyobrażała — usprawiedliwiał się — jestem jednak już tylko profesjonalistą — nauczycielem, a nie „sidha" — czyli najwyżej wtajemniczonym. Jako asystent na naszej akademii zapowiadałem się co prawda obiecująco, lecz popełniłem zasadniczy błąd — czy, jeśli ktoś woli, grzech. Ożeniłem się, jak zaś wiadomo, dla osiągnięcia pełni doskonałości nieodzowny jest celibat.

Mimo niewątpliwej znajomości przedmiotu, pan Prakash w ogóle był niezbyt typowy. Lubił rozmowy, podczas gdy prawdziwy, stuprocentowy joga ceni milczenie. Niektórzy guru i świętobliwi mędrkowie nie mówią przez wiele miesięcy, ba, nawet lat, by nie rozpraszać myśli o własnym ciele i wnętrzu. Obojętni na otoczenie, drogą głębokiej medytacji, usiłują jednoczyć swego ducha z duchem wszechświata.

SŁOŃCE I ZIEMIA

ZACZYNAMY ćwiczenia. Wolno, leniwie — a jakże przy letnich upałach można by inaczej — napinamy i rozluźniamy w skłonach i obrotach mięśnie. Siadamy na podłodze usiłując przybrać postawę kwiatu lotosu, stopy na uda, palcy do góry. Najlepiej zaczynać ćwiczenia jeszcze przed wschodem słońca, w stroju jak najbardziej skąpym, boso, by mieć bezpośredni kontakt z ziemią. Jest ona bowiem jak akumulator — ładuje organizm energią, nasyca ciało fluidami pokarmu. W to właśnie wierzą ci, którzy zapowiadają długotrwałe głodówki — do 40 dni. Jedni wytrzymują, inni nie.

Gdy wzburzyli pas nad horyzontem różowym blaskiem zapowiada narodziny słońca i pierwszy brzask ślizga się po palmowych liściach — adepci jogi zwracają się twarzą ku wschodowi. Zamierają w bezruchu bez drgania powiek, wpatrując się w jasność słonecznej tarczy. Nieraz taka promienna kąpiel trwa godzinę. Oczy łzawią, ale to jest właśnie owa najwspanialsza dla nich kąpiel, w łzach.

Oczy to niezmiernie ważny organ człowieka. Trzeba je gimnastykować kilka razy dziennie. Robić zeza, patrzeć na koniec własnego barku lewego, to prawego, skupiać spojrzenie w „przestrzeni między brwiami", okrężnym ruchem przewracać gałki oczne. Wtedy trzeba je przepłukać zimną wodą, no i wreszcie koniec. W sumie dwie godziny zajęte.

Jogowie są bardzo dbali o czystość swych organów zewnętrznych, a jeszcze bardziej wewnętrznych. Nos płucze się wielokrotnie niezmiernie starannie, systemem „syfonu" z nosa do gardła i — co trudniejsze — na odwrót. Równie ważne jest gardło i jama ustna. W żadnym jednak wypadku szczotka do zębów, nawet, jeśli ktoś mógłby sobie na nią pozwolić. Wszędzie na drogach i jarmarkach małe dzieci ofiarują pęczki patyczków, najczęściej z drzewa „nim". Pęd taki bierze się do ust i żuje tak długo, aż jeden koniec gałązki wystrzępi się jak pędzelek. Dobry to masaż dla podniebienia i dziąseł, zasilanie ich w chlorofil, odkażenie przełyku. Patyczek natychmiast po jednorazowym użyciu wyrzuca się.

SZTUKA ODDYCHANIA

PODSTAWOWĄ rzeczą przy gimnastyce (jogowie nie lubią zresztą tego określenia) i higienie jest oddech. Gdy się zadyszysz stajesz na głowie, czy też przybierając inną klasyczną postawę — asanas (jest ich 278) cały trud na nic. O oddechu trzeba myśleć stale, umieć go kontrolować, regulować, skupiając na tej na ogół niezauważalnej czynności wszystkie myśli.

Pewien guru udał się raz ze swym uczniem na brzeg morza, nagle schwycił go za włosy i zanurzył pod wodę. Gdy wreszcie złuźnił uścisk i półprzytomny młodzieniec wychylił się nad powierzchnię, mistrz spytał: — „O czym najbardziej myślałeś?" — „O tym, by zaczerpnąć choć trochę powietrza" — odpowiedział krztusząc się adept joga. „Widzisz — pouczył go guru — to właśnie jest dla człowieka najważniejsze".

Pan profesor nie stosował, chwała Bogu, tak drastycznych metod przekonywania, ale też bardzo zwracał uwagę na sposób oddychania. Bezapelacyjnie potępiał palenie (popełnię niedyskrecję, widziałem go jak łapczywie zaciąga się hinduskim papierosem, listkiem skręconego tytoniu „bidi"), picie alkoholu, przebywanie w zamkniętych pomieszczeniach. Spać należy tylko na powietrzu, na werandzie, na ulicy, w ogrodzie, na polu, na dachu.

Mimo, że w Indii ludzie starzeją się na ogół wcześnie — mój nauczyciel wyglądał zadziwiająco młodo, a był już dziadkiem. Mówił zresztą — co potwierdzał przykład wielu indyjskich znajomych — że ćwiczenia jogi, trzy życia przez jogę zakonnicy nie tylko hamują proces starzenia, ale potrafią go cofnąć. I radził: chcesz mieć wieczną młodość, odżywiaj się tylko nabiałem, w żadnym wypadku mięsem. Pij jak najwięcej soków — i wody z cytryną. Ani kawy, ani herbaty. Z jarzyn włączyć trzeba do jadłospisu tylko te, które rosną i dojrzewają nie pod ziemią, lecz w słońcu.

W podręczniku, który mi dostarczył pan Prakash, znalazłam spis recept — ćwiczeń ciała i oddechu, a także umysłu — które mają leczyć m. in. cukrzycę, astmę, zeumatyzm, dzyntenerię, bronchit, elefantiasis, ba nawet trąd i syfilis. Trzeba tylko bardzo systematycznie, codziennie, lub po kilka razy dziennie poddawać się systemowi pewnych „asanas". Odbywać je należy prawie na czczo, po szklance mleka, w samotności i z całą powagą, wierząc w ich skuteczność.

OD CZWARTEJ RANO..

ZAPYTAŁAM kiedyś mistrza, ile czasu potrzeba, by dcieć do stosować się do zaleceń jogi. Jeśli chce się osiągnąć fizyczną — czyli pomocniczą — i duchową — czyli główną perfekcję, trzeba zaczynać dzień wcześnie, by zdążyć ze wszystkim. Najlepiej wstawać o czwartej rano i wtedy brać się do pierwszej medytacji, gdyż umysł jest czysty, nie zaprzątnięty wydarzeniami dnia. Powinna trwać dwie, trzy, może nawet i cztery godziny, łącznie z ćwiczeniami. Należy bowiem myślami przejść po całym organizmie. Od stóp do głów. Na przykład — leżysz plackiem na ziemi, w znaną u nas „relaksowej" pozie, i myślisz: jak wielkie są palce u nóg, ogromne i ciężkie. Poczuj, są olbrzymie... Tak to nieraz monotonnym głosem mówił mistrz, a ja najczęściej parskałam ze śmiechu — co jest fatalne, a raz zaczęłam drzemać, co już ponoć lepiej.

W Indii joga jest praktykowana na co dzień, jako nawyk, przez miliony. Zmęczeni nauką studenci w cieniu drzew leżą bez ruchu z zamkniętymi oczyma lub dla odnoczynku stają na głowie. Przed świtem tłumy białych postaci ciągną do miejskich parków, na wsi — w kierunku rzeki lub studni. Nim przystąpią do ablucji, długo patrzą w słońce. Sklepikarz w przerwach między załatwianiem klientów zapada w zupełny bezruch. Zamknięte oczy, dłonie zwisające na kolana — medytuje...

A może liczy zyski i straty? Bo i w Indii życie idzie naprzód, nasuwa przyspieszony rytm nowoczesności. Pan Prakash bardzo nad tym boleje — ale twierdzi, że tak czy owak joga podbije cały świat. Ludzie znajdą w tej prastarej indyjskiej melodzie ratunek przed chorobami naszego wieku — nerwicami, rakiem, zawałami, rodzącymi się z obłędnego tempa życia. Bo człowiek Wschodu — jak mówi przysłowie — spieszy się tylko przy łapaniu pociągu — a joga nie spieszy się nigdy.

T. GUMOWSKA

(Dokończenie ze str. 1)

JAK ROBIONO W POZOSTAŁYCH 9 MIESIĄCACH

roku? Odpowiedź na to pytanie znajdziemy w wypowiedziach dyskutantów.

Mówi murarz-tynkarz: „W naszym przedsiębiorstwie organizacja pracy jest zła. Przez pierwsze dwanaście dni stycznia dla sześciu ludzi nie było frontu robót. Graliśmy w karty czekając na robotę. W ostatnich trzech dniach sytuacją była podobne są fatalne. Kierowcy nie chcą jeździć, bo niechybnie każdy łamie resor lub „szpilkę" przy wozie. Co dzień stoi po 5—6 wozów. A tyle było gadania, że przygotuje się nam drogi dojazdowe".

Robotnik: „Przy wykopie na budowie w ZWAP nie robi się żadnych zabezpieczeń. Ziemia się obsuwa i tę samą robotę trzeba robić parę razy".

Robotnik: „U nas w zwyczaju jest marnotrawstwo materiałów budowlanych. Co najmniej 10 procent cementu ulega zniszczeniu, bo brak jest zadaszeń. Za to trzeba płacić. Niszczy się wiele płyt. Składa się je jak popadnie. Zwożą je bez planu — najpierw płyty piwniczne, ścienne i dalej stropowe. W tej kolejności się buduje, ale czy wiecie co to jest wyciągnąć spod sterty płyt płytę piwniczną? Płyty układa się także poza zasięgiem dźwigu. Ile czasu, roboty wymaga przesunięcie ich pod dźwig?

Zastępca komendanta Powiatowego MO, por. Witold Badora: „Stwierdziliśmy, że w waszym przedsiębiorstwie istnieje duże marnotrawstwo materiałów budowlanych. Zdarzają się też kradzieże. Np. przy rozładunku wagonów sprzedano „na lewo" 1000 pustaków, w sytuacji, gdy na budowie nie ma kto odebrać materiałów, istnieją możliwości nadużyć. Właściwie nikt się niczym nie interesuje. Ktokolwiek z ulicy może wjechać na plac budowy, załadować samochód materiałami i wyjechać. Nikt go nie zapyta skąd, po co, dlaczego.

Niektórzy kierowcy z Bazy przy pomocy silniczków elektrycznych „robią" sobie kilometry na licznikach. Grając w karty tak „przejeżdżają" setki kilometrów. Złą opinię o przedsiębiorstwie kształtuje ok. 5 proc. załogi, typowe niebieskie ptaki. Z tą grupą musicie sami walczyć, piętnować ich..."

W tej wypowiedzi, zdaje się, należy szukać

KLUCZA DO IMPASU „POŁUDNIA" W ŚWIDNICY

Rzeczywiście, część ludzi, — dodajmy: znikoma — luźno związana jest z przedsiębiorstwem. Tej grupie nie zależy na dobrej pracy, na dobrym imieniu „Południa". Pracę w tym przedsiębiorstwie traktują marginesowo, lekceważąco. Chodzi tu nie tylko o szeregowych pracowników, ale także tych ze średniego szczebla zarządzania. Nie bez powodu 31 grudnia ub. r. **dano wypowiedzenie dwom kierownikom budów, trzem majstrom i głównemu mechanikowi.** Nie zasłużyli na to, by pracować na odpowiedzialnych stanowiskach. Permanentnie zaniedbywali swe obowiązki.

Najlepszym tego przykładem są wypowiedzi robotników. Od nich przecież zależała organizacja pracy na budowach, jakość wykonywanych robót. Oni nadawali ton pracy, kształtowali atmosferę na budowach. Ileż to razy zdarzało się, że kierowników budów czy majstrów trzeba było dosłownie wyciągać z łóżek, by przyszli na budowę. Trzeba się więc było z tym ludźmi pożegnać. I — jak powiedział obecny na spotkaniu sekretarz ekonomiczny KP PZPR w Świdnicy tow. Kazimierz Terebiński — **w podobny sposób trzeba rozliczać wszystkich pozostałych.** Lajdactwa tolerować nie można.

Ci kierownicy z „bożej łaski" wykorzystywali trudną sytuację, w jakiej znalazło się przedsiębiorstwo — brak kadr. Sądzili, że wszystko uchodzić im będzie bezkarnie; że, mimo lekceważenia przez nich pracy, kierownictwo przedsiębiorstwa musi ich trzymać, musi się z nimi liczyć, pobłażać. Tym razem przeliczyli się. I przeliczą się pozostali, jeśli nie wyciągną wniosków z dotychczasowych wymówień z pracy.

Faktem jest, że zarysowuje się w przedsiębiorstwie

ZMIANA NA LEPSZE

Dowodzi tego choćby atmosfera na naradzie; to, że pracownicy szczerze i otwarcie mówią o zauważonych zaniedbaniach, że zaczęli na pracę swego przedsiębiorstwa patrzeć krytycznie i formułować wnioski pod adresem nowego kierownictwa.

Świadczą o tym również zmiany jakie zaczęły zachodzić w zakresie troski o warunki pracy załogi a także zmiany na placach budowy. W ciągu ostatnich trzech miesięcy zostaniono np. 300 mb dróg dojazdowych na Osiedlu Młodych, poprawiono warunki mieszkaniowe w hotelach robotniczych, dano wypowiedzenie 6 osobom. To są już pewne symptomy poprawy, jakowegoś renesansu świdnickiego „Południa". Dyr. Balcerowski zapowiada dalsze zmiany organizacyjne, dalszą wymianę ludzi. Bowiem przede wszystkim postawa załóg i kierownictwa, przygotowanie zawodowe — warunkują dobrą pracę przedsiębiorstwa. Bo podstawową kadrą jest dobra, uczciwa, zaangażowana i ambitna. Na niej należy się oprzeć. I odpowiednio nią pokierować.

JANUSZ POMORSKI

PS. Mam nadzieję, że wypowiedzi robotników na spotkaniu dają dostateczną jasną odpowiedź na cytowane na wstępie pytania.

J. P.

OKO W OKO Z ZAŁOGĄ

Fot. T. Drankowski

(Dokończenie ze str. 1)

ne odchylenia na korzyść mieszkańców. Pokoje trzy- do ośmio-osobowych, z przewagą czero- i pięcio-osobowych. Wydzielone pomieszczenia do nauki i odpoczynku; na każdym piętrze mieści się tzw. pokój gospodarczy, w którym mają się odbywać czynności związane z utrzymaniem w należytym stanie garderoby, a więc czyszczenie, prasowanie itp. Są umywalnie, natryski, jest centralne ogrzewanie. W sąsiednim skrzydle zamkowym — bogato wyposażona biblioteka, czytelnia z podręczną literaturą i prasą specjalistyczną. Do stołówki też niedaleko — wystarczy zejść na parter.

W sumie wydawać by się mogło, że warunki są doskonałe. Niesiety, tak nie jest. Co gorsze — trzeba działać wyjście z impasu, który jest konglomeratem wieloletniego działania różnych ludzi na różnych szczeblach, a którego ciężar spada na barki dyrekcji Studium, przypominając natarczywie o swym istnieniu również użytkownikom internatu.

Nie czas i miejsce na zastanawianie się nad tym, czy decyzja o adaptacji zamku właśnie dla potrzeb szkolnictwa była jedyną, jaką można było podjąć. Przypuszczalnie złożyło się na nią szereg przyczyn, które przeważyły szalę na korzyść władz oświatowych. Prawne jednak

ZASTRZEŻENIA BUDZI PROJEKT ADAPTACYJNY

Niewątpliwie specyfika murów zamkowych ogranicza możliwość zastosowania typowych schematów adaptacyjnych obecnie w budownictwie internatów, ale w zamian za to otwierała pole dla inwencji i indywidualnej twórczości architektonicznej.

Odnosi się więc wrażenie, że projektanci nie wykorzystali wszystkich możliwości przerzucenia pomostu między średniowieczną bryłą budynku a wymogami współczesności. W rezultacie ulotnił się gdzieś urok zamkowych komnat, co jeszcze — choć z trudem — można byłoby wybaczyć gdybyśmy w zamian za to otrzymali nowoczesne wnętrze. Tymczasem to, co powstało z symbiozy **architektury lat dawnych i techniki dnia dzisiejszego — według słów jednego ze studentów — prezentuje się jako „ni pies, ni wydra".**

Warto również kilka słów dorzucić na temat wykonawstwa. Nie jest ono w dobrym gatunku, nawet nieco gorsze niż to, z którym się już prawie oswoiliśmy. A przecież ludzono się, że L-LPB potraktuje zamek z należnym dla Piastów Legnickich szacunkiem. Nasi przedsiębiorcy nie zapłacili by grosza za taką robotę, śmiem twierdzić, że wrzuciliby wykonawców do najgłębszego lochu zamkowego; i to na długie lata.

Ale wracajmy do Anno Domini 1967. Wyposażenie internatu w odpowiednie sprzęty leży w gestii dyrekcji Studium. I znów — mimo najlepszych chęci — nie będzie ciów pochwały. Pokoje urządzone są nad wyraz skromnie. Żelazne łóżka, szafa, stolik, krzesła. To wszystko. Żadnej półki na książki, żadnego stolika na podręczne drobiazgi, żadnych elementów dekoracyjnych poza zasłonami i kapą na posłaniu. Jednym słowem

ŚREDNIOWIECZNY ASCETYZM

zaakcentowany niską temperaturą pomieszczeń.

Kwestia wyposażenia internatu wymaga kilku słów wyjaśnienia. **Otóż były odpowiednie fundusze na urządzenie pokoi.** Planowano nawet zakupienie jednoosobowych tapczanów, szafek nocnych itp. Jednak — jak już wspomniano — oprócz studentów stacjonarnych są jeszcze studenci zaoczni, którzy raz w miesiącu przyjeżdżają na dwudniowe zajęcia. Ponadto w lipcu i

LOKATORZY ZAMKU

Horyzont polityczny

DYPLOMACJA BICZA I MARCHEWKI

SPEAK SOFTLY and carry big stick", przemawiaj przyjemnie, ale w pogotowiu trzymaj grubą pałkę — oto ulubiona maksyma prezydenta St. Zjednoczonych — Teodora Roosevelta (nie mylić z Franklinem), który rządził Ameryką w latach 1904—1908. Był to okres wielkiej ekspansji USA, kiedy otwarcie i cynicznie głoszono konieczność imperialnej polityki; okres swoistego jankesowskiego „drang nach Süden" — parcia na latyńskie południe.

Współczesne St. Zjednoczone, dawno już wyszły poza amerykańską hemisferę. Prowadzą jak wiadomo politykę globalną uzurpując sobie prawo do sprawowania roli bossa w skali całego świata. Prezydent USA L. B. Johnson posunął się o wiele dalej od swego poprzednika T. Roosevelta. Ostatnio przestał nawet przyjemnie przemawiać, do czego zresztą nawiasem mówiąc nigdy nie miał zbyt wielkich uzdolnień.

Natomiast co do „grubej pałki" to trzeba stwierdzić, że dopiero w erze Johnsona zasada prezydenta Teodora znalazła wszechstronne zastosowanie. L. B. J. nie tylko ma ją na podorędziu, ale np. w przypadku Wietnamu uczynił z niej prawdziwe narzędzie tortur.

Oczywiście ta cyniczna linia polityki wywołuje określone reperkusje. Rośnie izolacja USA na arenie międzynarodowej a w samej Ameryce aktywizują się siły, ze strony których reakcją na objawy niechęci przejawianej przez świat do St. Zjednoczonych jest wzrost zamordystowskich tendencji w duchu niesławnej pamięci senatora Joe Mc Carthy'ego. Dowiadujemy się o tym między innymi z opublikowanego w londyńskim „Timesie" (19 stycznia br.) artykułu byłego specjalnego doradcy prez. Kennedy'ego, Artura Schlesingera. Schlesinger w artykule „Cień Mc Carthy'ego nad amerykańską demokracją" wyraża uzasadniony niepokój ubolewając nad upadkiem dobrych manier, umiarkowania i rozsądku.

Istotnie, fakty jakie Schlesinger przytacza mogą wprawić w stan ponurej melancholii każdego szczerego entuzjastę tradycji amerykańskiej demokracji.

Oto bowiem usuwa się dzieci ze szkół (w Cleveland i Pittsburgu) za noszenie czarnych opasek na ramieniu żałoby po poległych żołnierzach w Wietnamie. Sypią się wyroki za udział w demonstracjach pokojowych. Porucznika sił lądowych, który w cywilnym ubraniu wziął udział w demonstracji antywojennej zdegradowano i skazano na dwa lata ciężkich robót. Nauczyciela w Las Vegas, w stanie Newada usunięto za podobną „zbrodnię" z Amerykańskiej Federacji Nauczycieli, grożąc dyscyplinarnym zwolnieniem z pracy, o ile nie złoży obietnicy, iż w przyszłości stanie się entuzjastą oficjalnej polityki.

Artur Schlesinger podaje znacznie więcej podobnych faktów jakże przypominających lata „polowań na czarownice" organizowanych przez Mc Carthy'ego.

Swoisty maccarthyzm panuje także niepodzielnie w polityce zagranicznej. Na tym polu jankesi z upodobaniem stosują politykę szantażu, którą amerykańscy zwolennicy metafor słusznie nazwali „dyplomacją kija i marchewki". Rzecz jest prosta i zarazem cyniczna. „Jesteście głodni, potrzebujecie amerykańskich dostaw? — nie prostszego, możemy wam to i owo dostarczyć, ale pod jednym warunkiem: musicie być grzeczni, inaczej marchewki nie będzie".

Premier Indii, p. Indira Gandhi przemawiając na wiecu przedwyborczym w Nagpur 22 stycznia br. oświadczyła, że Indie zgodziły się, nie mając innego wyjścia, przyjąć wysunięty przez rząd amerykański warunek uzależniający dostawy zboża od zerwania kontaktów handlowych Indii z DRW i Kubą. Tragiczną sytuację Indii zna cały świat. Widmo śmierci głodowej w niektórych stanach tego kraju dla wielu Hindusów staje się ponurą rzeczywistością. Ta amerykańska interesowność w stosunku do kraju głodnych ludzi jakże daleko odbiega od mitycznego wzorca amerykańskiego dobrego wujaszka, który z filantropii uczynił ponoć główny cel życia.

Arogancja johnsonowskiej ekipy daje o sobie znać także, jeśli chodzi o stosunki algiersko-amerykańskie. Serię artykułów krytykujących politykę USA opublikowanych na łamach prasy algierskiej skwitował Waszyngton groźnym pomrukiem. Jak wiadomo Algieria i jej rząd ma określony, jednoznacznie krytyczny pogląd na amerykańskie notoryczne gangsterstwo w Wietnamie oraz na próby wywierania politycznej presji, na rządy państw afrykańskich a prasa algierska często daje wyraz tej opinii. Wiadomo również, że Algieria przeżywa pewne trudności gospodarcze spowodowane głębiej idącą wojną o niepodległość. W związku z tym amerykańskie dostawy byłyby nie do pogardzenia.

Wiedząc o tym rząd St. Zjednoczonych uznał za stosowne skierować oficjalny ostry protest do Algieru w związku z krytycznym tonem „antyamerykańskich" publikacji dając zarazem oględnie, ale niedwuznacznie do zrozumienia, że tego rodzaju kampanie prasowe mogą stać się główną przeszkodą w nawiązaniu pewnych określonych kontaktów handlowych...

Metoda kija i marchewki nie dała jednak w przypadku Algierii oczekiwanych rezultatów. Raczej wprost przeciwnie. Lekceważenie elementarnych zasad dyplomatycznej kindersztuby, brutalność i arogancja przyniosły w efekcie godną odprawę, jakiej udzielił Waszyngtonowi rząd Ludowo-Demokratycznej Republiki Algierii oświadczając, iż protest amerykański wyraźnie koliduje z obyczajami przyjętymi w dyplomacji. W podobnym duchu, aczkolwiek o wiele ostrzej wypowiedziała się także prasa algierska.

Jak widać dyplomacja lekceważąca dobre maniery, zasadę fair play nie zawsze popłaca. Im prędzej prawda ta dotrze do świadomości managerów amerykańskiej polityki tym lepiej — przede wszystkim dla samej Ameryki.

(St)

Kadr z filmu „Zamieńmy się mężami",

„BOCCACCIO 70" — to głośny film produkcji francusko-włoskiej, składający się z dwóch nowel i pt. „Kuszenie dra Antoniego" — w reżyserii Federica Felliniego, i II pt. „Loteria", której reżyserem jest Vittorio de Sica.

Obok głośnych nazwisk reżyserów i producenta (Carlo Ponti) w filmie tym zobaczymy gwiazdy pierwszej wielkości, jak Anita Ekberg, Peppino de Filippo (w pierwszej noweli), Sophia Loren, Luigi Giuliani, Alfio Vita (w drugiej).

Nowela te zbliżone są do „Dekamerona", podstawowego dzieła wielkiego pisarza włoskiego XIV w. Giovanniego Boccaccia. Znany krytyk włoski, Ugo Casiraghi, nazwał ten film „Dekameronem neokapitalizmu".

W noweli „Kuszenie dra Antoniego" Fellini pozostaje wierny swojej linii twórczej. Historia człowieka, bojownika o moralność, który ulega obsesji pod wpływem plakatu reklamowego, na którym przedstawiono piękną kobietę, przypomina nieco w nastroju niektóre sceny ze „Słodkiego życia". Zastosowane w tym opowiadaniu zabiegi techniczne stawiają „Kuszenie dra Antoniego" w rzędzie większych osiągnięć tego reżysera, tym bardziej, że zrealizowano je z niebywałym rozmachem.

Opowiadanie drugie, pt. „Loteria", którego scenarzystą jest Cesare Zavattini a reżyserem Vittorio de Sica — bliższe jest duchowi Boccaccia niż pozycja omówiona poprzednio. Triumfuje tu fantazja i humor.

Nadmienić warto, że „Boccaccio 70" pomyślany został jako film złożony z czterech nowel, reprezentujących czterech czołowych twórców włoskich. Maria Monticelego (Remo i Luciana"), Federica Felliniego, Luchina Visconiego („Praca") Vittoria de Sici.

Pierwsza nowela została wycofana przez producenta przed pokazaniem filmu na festiwalu filmowym w Cannes. Na ekranach kin polskich zobaczymy dwie omówione wyżej nowele.

„MIECZ I WAGA"

jest sensacyjnym dramatem francusko-włoskim w reżyserii André Cayatte'a znanego twórcy francuskiego, popularnego również w Polsce dzięki „Śpiewakowi nieznanemu" oraz wielu popularnym filmom sądowym („Sprawiedliwości stało się zadość", „Wszyscy jesteśmy mordercami", „Przed potopem").

Nietypowość omawianego filmu polega przede wszystkim na tym, że kryminalna intryga prowadzi do wykrycia jednego przestępcy, a raczej do ich nadmiaru. Ujęto trzech sprawców zbrodni, z których wszyscy są jednakowo podejrzani. Trudno ustalić winę, trudno skazać niewinnego... sprawiedliwość staje się bezsilna, bo tylko dwie osoby są rzeczywiście winne, a pozory i dowody świadczą na równi przeciwko trzem zatrzymanym. Widz wciągnięty w akcję usiłuje na własną rękę rozwikłać dręczącą zagadkę — również bezskutecznie.

Dodatkowym atutem filmu jest kapitalna obsada. Zobaczymy na ekranie trzech wybitnych młodych aktorów trzech narodowości: Amerykanina Tony Perkinsa, Francuza J. C. Brialy i Włocha Renato Salvatori, w towarzystwie niezwykle urodziwej Pascale Audret.

Film opracowany został w polskiej wersji językowej.

J. ST.

Na naszych ekranach

WIECZORY TEATRALNE

BRYK Z SIENKIEWICZA

PRZED PAROMA MIESIĄCAMI na łamach prasy literackiej toczyła się dyskusja na temat filmowych adaptacji „Trylogii". Spór zapoczątkowany przez ludzi w filmie i piśmie biegłych ogarnął szerokie kręgi społeczne. Nie o szczegółowe argumenty pro i contra jednak idzie. Dość zgodnie jednak podkreślano rozliczne trudności, wśród których (zwłaszcza w wypadku „Ogniem i mieczem") nie najmniej ważny był koloryt epoki (choćby katolicki obskurantyzm) i historiozofia Sienkiewicza (sprawa „wojen kozackich", rola Chmielnickiego). A przecież mówiono o filmie, o sztuce dysponującej o ileż większymi możliwościami technicznymi.

Teatralna przeto adaptacja „Ogniem i mieczem" jest zadaniem co się zowie karkołomnym. Istnieją wprawdzie pozytywne doświadczenia w tym zakresie. Teatr Planchona zaprezentował niegdyś sceniczną przeróbkę książki bliźniaczej, mieszczącej się w tej samej grupie „romansu awanturniczego"; słowem pokazał na scenie „Trzech muszkieterów". Ba, ale szereg ksiąg starego Dumasa nie dla pokrzepienia serc był pisany, nigdy tedy nie stał się narodowym katechizmem. Mogli więc Francuzi pozwolić sobie na ostrą groteskę. Poza wszystkim zaś — tu dochodzimy do sedna sprawy — planchonowscy „Trzej muszkieterowie" oparci byli na określonej koncepcji, zarówno myślowej, jak i teatralnej.

Wanda Maciejewska — autorka zaprezentowanej właśnie przez „Rozmaitości" adaptacji „Ogniem i mieczem" — zdecydowała się na coś w rodzaju bryku z „Trylogii" części pierwszej. I to bardzo niedobrego bryku. To bowiem, co w programie określone jest odpowiedzialnym słowem „adaptacja" sprowadza się w gruncie rzeczy do szeregu poszatkowanych dialogów. Muszę przyznać, że z lękką w oku wspominam stare poczciwe bryki opracowywane często przez ludzi znających swój fach a wydawane przez pana Stanisława Cukrowskiego. I tańsze to było niż teatralny bilet i solidniejsze. Zawierało przecież i charakterystykę epoki i dokładniutkie streszczenie i kreśliło wylewki bohaterów i zawierało parę jeszcze innych wiadomości, dzięki którym można było sobie darować lekturę dzieła.

Czegóż można się dowiedzieć z bryku pani Maciejewskiej? Jakiś pan Chmielnicki „poderwał" żonę jakiemuś panu Czaplińskiemu, w wyniku czego wybuchła jakaś wojna w którą wmieszali się jakiś Krzywonos, jakiś Tuhaj-bej i jacyś jeszcze inni panowie: po drugiej zaś stronie szańców, gdzie spotykamy naszych bohaterów, jakiś Wiśniowiecki odaje się, dla dobra Ojczyzny, pod władzę jakichś regimentarzy. I jeszcze tego Chmielnickiego ratuje od powroza pan Skrzetuski, który zakochał się w Helenie (a kukułka tuzin synów im wywróżyła); ta jednak wolą opiekunki przyobiecana była Bohunowi. Owże Bohun dowiedziawszy się o zdradzie morduje starą kniahinię i dwu jej synów, zaś sam wyprowadzony w pole przez Zagłobę (przyjaciela Skrzetuskiego) wali się na łoże obok swych ofiar. Zagłoba zaś odprowadza dziewczynę do Baru, który w finale części pierwszej zostaje wzięty...

Dość. I tak streszczenie staje się siłą rzeczy porządkujące — nie oddaje więc istoty chaosu, który jest zasadą dzieła Wandy Maciejewskiej. W tym więc wypadku zupełnie rozumiem pewną inteligentną i oczytaną słómkolasitkę, która po widowisku stwierdziła — „nic nie rozumiem". Powiecie „Trylogii!" się nie czyta, „Trylogię" się zna. Ba, ale wówczas, przyjdzie przytoczyć zarzut innego słómkolasisty (też oczytany i rozgarnięty): „Przecież Wołodyjowski był mały a na scenie widzimy drągala". Też racja.

W tym jednak miejscu kroczyć trzeba w drugą warstwę zagadnień. Aleksander Strokowski nie znalazł inscenizacyjnego klucza do tej nieszczęśliwej adaptacji, w związku z czym aktorzy wchodzą na scenę opowiadają sobie a widzom to czy tamto i gorzecznie ustępują placu innym.

Jeszcze jednak gorzej w momencie kiedy reżyser zaczyna mieć koncepcję. Oto śmierć Podbipięty. Za szańczykiem naturalnie; i oto nagle i niespodziewanie z magnetofonu fragment modlitwy. Jako efekt bezsensowne, bo niby dlaczego nie słychać „ryku dziczy". Albo: faktem jest, że sienkiewiczowscy bohaterowie „jeżdżą na karkach" nieprzyjaciół. I oto mamy pojedynek Wołodyjowski—Bohun, w finale którego drobna zmiana: mały rycerz skacze pochylonemu wałaźce na miejsce, gdzie plecy zwykły kończyć swe szlachetne miano. Można by jeszcze to i owo dorzucić, ale i tak rozpisałem się na temat grzechów dwojga winowajców.

Wypadnie jeszcze stwierdzić, że i aktorstwo nie było najsilniejszą stroną widowiska. Wprawdzie najdalszy byłbym od obarczania odpowiedzialnością wykonawców. Po prostu z tych fragmentów dialogowych trudno zbudować postacie. Udało się to Romanowi Sikorze (Zagłoba), Henrykowi Hunko (Rzędzian), Marianowi Skorupie (Bohun) oraz Marlenie Milwiw (Horpyna), głównie chyba dlatego, że były to postacie, którym przydać można było „charakterystyczności".

BOGDAN BĄK

Państwowy Teatr Rozmaitości we Wrocławiu: „Ogniem i mieczem", według powieści Henryka Sienkiewicza. Adaptacja sceniczna Wandy Maciejewskiej. Reżyseria — Aleksander Strokowski. Scenografia Lidia Mintica i Jerzy Skarżyński. Muzyka Jerzy Pakulski. Układ pojedynków — Jarosław Kuszewski.

P.S. Widziałem przedstawienie niepremierowe i nie w siedzibie teatru, ale w nie najgorszych warunkach scenicznych. Poza wszystkim zaś stoję na stanowisku, że oceniać można (a czasem nawet powinno się) każdą realizację sceniczną.

---

w czasie ferii zimowych przyjeżdżają na zajęcia i sesje egzaminacyjne. Można zapytać: cóż mają wspólnego studenci znoszni z wyposażeniem internatu? Otóż ludzie ci muszą gdzieś nocować. I właśnie dla tej grupy studentów dyrekcja zakupiła łóżka, materace, pościel — z funduszy przeznaczonych na wyposażenie internatu Studium dziennego, wychodząc z założenia, że jeśli zapewni studentom zacznym locum, to tym samym ułatwi im studia.

Niewątpliwie racja jest niebłaha, bowiem w warunkach legnickich niełatwo znaleźć nocleg dla około 200 osób. Poza tym studenci zaoczni choć pracują i zarabiają nie zawsze mogą sobie pozwolić na pobyt w hotelu. Jest i aspekt pedagogiczny — nikt nie może tłumaczyć nieobecności na wykładach brakiem miejsca w hotelu.

Mimo to kwestia jest dyskusyjna. Dlaczego? Otóż w myśl powiedzonka, że „jesteśmy za biedni, aby kupować tanie rzeczy" należało jednak wyposażyć internat w meble solidne, funkcjonalne, estetyczne. Po pierwsze dlatego, że mają służyć przez wiele lat rzeszy studentów; zaś po drugie — w obecnych warunkach lokalowych i sanitarnych (m. in. brak ciepłej wody, małe umywalki, nie wyposażone pomieszczenia gospodarcze itp.) pobyt w internacie trudno zaliczyć do miłych doznań. Niektóre dziewczęta z konieczności (inne z przyzwyczajenia) przechowują na jednej półce zapasy żywnościowe łącznie z przyborami toaletowymi, miski do mycia(!) pod łóżkami, żelazka po kątach. Niska temperatura pomieszczeń zmusza je do otulania się w szale, koce itp. Kierownictwo internatu nie ma możliwości egzekwowania przepisów regulaminu, zdaje sobie sprawę z nieradzności takiej postawy w obecnych warunkach.

Drugim — poza internatem — istotnym elementem składającym się na całokształt warunków bytowania studentów studenckiej jest niewątpliwie

STOŁÓWKA

Uwzględniając ten fakt, zaprojektowano zaplecze kuchenne i jadalnię na parterze śródpola zamkowego, w którym obecnie mieści się internat żeński. Tu projektanci wykazali znaczne więcej zmysłu funkcjonalności, a wykonawcy — dali próbkę zmośnej roboty.

Nowa stołówka ma wszakże jedną zasadniczą wadę... jest nieczynna. Podobno na przeszkodzie stanęło zbyt duże „zawilgocenie dołu" i stąd konieczność odłożenia przeprowadzki. Brak też wyposażenia kuchni, m. in. elektrycznych suszarek i zmywaków oraz kotłów. Sprawa zakupu kotłów warzelnych przypomina bajkę „z tysiąca i jednej nocy". Zamówienie na zakup kotłów trzeba składać co najmniej z dwuletnim wyprzedzeniem. Zgoda... ale dyrekcja nie wie, w którym roku kwiecieńdrzowym otrzyma fundusze na ich wykupienie. Nie ma też pewności, czy fundusze będą przyznawane, bowiem zawsze istnieje ewentualność zmiany planów finansowych. Mimo to, kotły zamówiono zobowiązując się jednocześnie do ich wykupu w 1967 r. Tak więc już wkrótce zajmą one przeznaczone dla nich miejsce w stołówkowej kuchni. Są również fundusze na zakup reszty wyposażenia zaplecza kuchennego. Stąd nadzieja na rychłe przemieszenie stołówki z pomieszczenia zastępczego do nowego. Wprawdzie jeszcze nie został wyznaczony termin tej przeprowadzki, jednak — jak nas zapewniano — jest to kwestia najbliższych tygodni, jeśli... Właśnie, znów warunek — jeśli doprowadzona zostanie do pełnej sprawności kotłownia, którą dotychczas eksploatowano jedynie dla celów c.o. i ciepłej wody, a która ma również dostarczać parę dla celów warzelnych. Jak na razie, zupełnie jej się to nie udaje, gdyż woda przy 70 stop. w żaden sposób nie chce się zmienić w parę. Wyższej temperatury wody — jak dotąd — nie zdołano osiągnąć.

Zanim to nastąpi studenci zmuszeni są w dalszym ciągu korzystać ze stołówki „staruszki", która ulokowana w zagrzybionym pomieszczeniu straszy odrapanymi ścianami, piwnicznym korytarzem i ciasnotą. Obliczona za 60 osób — karmi trzy razy dziennie 230 młodych adeptów sztuki nauczania.

★

Wiele jest jeszcze do zrobienia w legnickim „Domu Studenta" i sporo czasu upłynie zanim w starych murach zamkowych zapanuje atmosfera przyjaźni, koleżeńskości, humoru i młodzieńczej radości.

Z drugiej strony — nie trzeba zapominać, że w przyszłości absolwenci Studium będą wychowawcami młodzieży i poza wiedzą fachową muszą wynieść ze swej uczelni umiejętność współżycia społecznego, kulturę bycia i zachowania w zbiorowości, która będzie rzutować na ich postawę w samodzielnej pracy pedagogicznej.

Na zakończenie dodam, że mimo wielu mankamentów warto chyba mieszkać w legnickim „Domu Studenta", choćby dlatego, żeby kiedyś w przyszłości móc napisać w ankiecie „dwa lata mieszkałam w Zamku Piastowskim".

WANDA SZAJKIEWICZ

Rozwiązanie QUIZU świątecznego

NASZ quiz na temat przemysłu Dolnego Śląska, ogłoszony w świątecznym numerze „Wiadomości" cieszył się dużym powodzeniem. Otrzymaliśmy 567 odpowiedzi. Większość z nich była rozwiązana prawidłowo. Niestety kilkunastu czytelników nie wzięło udziału w losowaniu nagród ponieważ nie spełnili jednego z ważnych warunków — nie wypełnili ankietki z pytaniami.

Podajemy prawidłowe rozwiązanie:

1-b — A
2-c — B
3-d — C
4-c — D
5-e — E
6-c — F
7-b — G
8-c — H
9-d — I
10-c — J
11-c — K
12-d — L

W WYNIKU LOSOWANIA NAGRODY PRZYPADŁY NASTĘPUJĄCYM CZYTELNIKOM:

I. radioodbiornik „Koliber" Adamowi Ufryjewskiemu, z Wilkowa koło Złotoryi

II. zegarek na rękę: Ludwikowi Nasterowskiemu z Kłodzka.

III. aparat fotograficzny „Smlena": Mieczysławowi Nadolnemu z Legnicy.

IV. budzik: Kazimierzowi Guzikowi z Polanicy Zdroju.

V. komplet posrebrzanych łyżeczek: Zbigniewie Jakszele z Legnicy.

Bony na książki otrzymają: Jacek Ludwikiewicz z Wrocławia, Weronika Wolniak ze Złotoryi, Kazimierz Maciejczyk z Wojcieszowa, Dorota Opala z Wrocławia, Franciszek Rymarczuk z Legnicy., Elżbieta Gofran z Lubina, Roman Badarycz z Jawora, Stanisław Wiśniewski z Kłodzka, Adam Szczepański z Goczałkowa, Zbigniew Alchimowicz ze Złotego Stoku, Franciszek Kitajczyk z Wrocławia, Roman Grodzki z Obory, Stanisław Pawlak z Lubina, Czesław Marszałek z Jakuszowa, Jacek Turowski z Wrocławia, Zdzisław Sawicki z Dzierżoniowa, Halina Górnicka ze Świebodzic, Wanda Szyszka ze Świdnicy, Antoni Dudoje z Dzierżoniowa, Michał Lipiński ze Świdnicy, Kurt Wardenga z Lubina, Emilia Murawska z Legnicy Stefan Jagielski z Lubina, Andrzej Ring z Bogatyni, Andrzej Talar z Bolesławca, Antonina Olechnowska z Chocianowa, Stefania Rymarczuk z Legnicy Lucyna Pluciińska z Bolkowa, Franciszek Malina ze Świdnicy, Witold Klem z Wrocławia.

Nagrody zostaną wysłane pocztą.

◆ TAJEMNICE ◆ FAKTY ◆ SENSACJE ◆ TAJEMNICE ◆ FAKTY ◆ SENSACJE ◆ TAJEMNICE ◆ FAKTY ◆ SENSACJE ◆ TAJEMNICE ◆ FAKTY

Dziecinna zabawa

SAMOCHÓD zatrzymał się na pustkowiu. Rzeka robiła tutaj łagodny łuk, zaś grupa drzew na pobliskim pagórku dostarczała sporo cienia.

— Idealne miejsce na wypoczynek — młoda dziewczyna uśmiechnęła się do swego partnera.

Było wczesne, leniwe popołudnie. Żaden dźwięk nie zakłócał spokoju.

— Nie tak gwałtownie, kochanie — dziewczyna wyzwoliła się z objęcia. — Niejpierw wysiądziemy z samochodu. Mam nadzieję...

Nie dokończyła. Nagle w szybie samochodu ukazała się twarz dziecka. Spoglądały na nią oczy o trudnym do określenia wyrazie.

Earl także go teraz zauważył. Opuścił szybę. Chłopak miał może 11 lat, powagi dodawał mu ogromny kowbojski kapelusz.

— Co to znaczy? Uciekaj stąd, ale już!

Chłopak nie ruszył się z miejsca.

— Nie pan tutaj rozkazuje, proszę natychmiast wysiąść — wycedził spokojnie przez zęby.

— Wysiądź! — Earl roześmiał się.

— Jestem szeryfem tego okręgu. Aresztuję pana!

Powiedziane to było tonem nie znoszącym sprzeciwu.

— Ach rozumiem, bawicie się w policjantów i złodziei, ty zapewne jesteś nieustraszonym szeryfem. Prawdę mówiąc wspaniale wyglądasz. Mam rację, Grace?

— Ależ tak, przytaknęła dziewczyna.

— Idę o zakład, że tropisz właśnie jakąś bandę szubrawców. Niestety, nie mamy nic wspólnego z gangsterami. Jesteśmy spokojnymi ludźmi. Liczymy więc na twoją wspaniałomyślność i poczucie sprawiedliwości. A teraz starczy tej zabawy, zostaw nas samych — zakończył kategorycznym tonem Earl.

— Lepiej będzie, jeżeli opuścicie samochód dobrowolnie.

Tego już było za wiele. — Po raz ostatni proszę cię chłopcze...

— Szeryfie! — poprawił go chłopiec.

— W porządku! A więc uważaj, nie przyjechaliśmy tutaj, aby się z tobą bawić. Zrozumiałeś? Znikaj więc!

— Powtarzam po raz ostatni, mister: proszę natychmiast opuścić samochód i grzecznie podnieść ręce!

Dla podkreślenia swych słów chłopak wyciągnął rewolwer. Lufa skierowana była w głowę Grace. Earl wyskoczył z samochodu. „Szeryf" cofnął się kilka metrów nie opuszczając rewolweru.

— To przekracza wszelkie granice, chłopcze. Zabawa zabawą, ale... mówiąc to Earl wyciągnął rękę, aby wyrwać „szeryfowi" pistolet.

— Radzę panu stać w miejscu!

TYM razem rozkaz padł z drugiej strony samochodu.

Earl odwrócił się i zobaczył chłopca o przeraźliwie rudej czuprynie. Trzymał on w ręku łuk, zaś strzała o ostrym metalowym zakończeniu wycelowana była prosto w niego.

„Szeryf" machnął lekceważąco ręką, a następnie spokojnym tonem oznajmił: Zostaw Roy, nie trzeba, mam wrażenie, że zrozumieli wreszcie czego od nich żądam.

— Grace, oni traktują tę zabawę z pieklelną powagą. O ile pamiętam mówiłaś, że masz wolne popołudnie. Co szkodzi, jeżeli się z nimi trochę pobawimy!

— Ty chyba zwariowałeś! — Gnace wpadła w wściekłość. Na dobrą sprawę jednak ona także nie widziała innego wyjścia. Wysiadła więc z wozu, trzaskając ze złością drzwiami.

— Proszę wyciągnąć z wozu koszyk z wiktuałami! — rozkazał „szeryf".

— A cóż to, szeryf nie może sam po niego sięgnąć? — Grace pragnęła złośliwością złamać pewność siebie chłopaka w kowbojskim kapeluszu.

Przybyło jeszcze kilkoro dzieci. „Szeryf" rozkazał jednemu z nich, Alfie miał na imię, aby pilnował jeńców. On zaś, „szeryf", z resztą swoich pomocników musiał załatwić pewną pilną sprawę.

— Jeżeli uciekną, wiesz dobrze co cię czeka — w głosie „szeryfa" wyczuwało się groźbę.

— Halo, „szeryf" — czy możemy w końcu wiedzieć co nas czeka? Earl skierował pytanie do przywódcy tej grupy.

— Jeszcze nie kapujecie? Skoro tak, dowiecie się we właściwym czasie.

— Niby co mamy kapować? Nic tylko po raz pierwszy jesteśmy w tej okolicy.

— To by się zgadzało. Ci, którzy obrabowali sklep i zamordowali Jeb Owena też nie pochodzili z naszej okolicy.

„Szeryf" powiedział to zimnym, obojętnym tonem. Chłopak doskonale grał rolę przedstawiciela prawa. Kopiował niemalże dosłownie postać szeryfa z dzikiego zachodu.

— Bzdura, szeryfie! — Earl pochwycił dłoń Grace. Dziewczyna spojrzała na niego, w jej oczach po raz pierwszy pojawił się lęk.

— Czy wyglądamy na takich, którzy mogliby z zimną krwią kogoś zastrzelić, szeryfie?

„Szeryf" spojrzał z wyraźnym zainteresowaniem na Earla: Kto mówił o strzelaniu?

Po chwili do grupy dzieci przyłączyła się mała dziewczynka. — Schwytałeś ich wreszcie, szeryfie?

— A ty Annie myślałaś, że nie dokonam tego? (c.d.n.)

◆ TAJEMNICE ◆ FAKTY ◆ SENSACJE ◆ TAJEMNICE ◆ FAKTY ◆ SENSACJE ◆ TAJEMNICE ◆ FAKTY ◆ SENSACJE ◆ TAJEMNICE ◆ FAKTY

(Dokończenie ze str. 1)

sprawach organizacyjnych, zwyczajowych i etycznych służby zdrowia.

SPRAWA PIERWSZA. Dr Szajna — ponieważ w międzyczasie zwolnił się z pracy w ząbkowickim szpitalu i opuścił miasto — prokuratura musiała po Polsce

POSZUKIWAĆ LISTEM GOŃCZYM.

Dlaczego? Bowiem Wydział Zdrowia PWRN we Wrocławiu, prowadzący centralny rejestr lekarzy w województwie, nie posiadał nie tylko danych, gdzie dr Szajna przeniósł się z Ząbkowic, ale w ogóle nie miał tego lekarza nigdy w swych rejestrach.

Powstaje tu pytanie: Jakaż to „katastrofa" ozy pobłażliwość sprawiły, że awansowano go na tak eksponowane, odpowiedzialne i samodzielne stanowisko ordynatora? Jeżeli zważymy, że np. kierowniczka dwuosobowego sklepiku GS-u, z Pcimia Dolnego, za powstałe z niedbalstwa manko, bok nazwiska — recepta jest nieważna.

SPRAWA DRUGA. Jest faktem bezspornym, udowodnionym rejestrem Ministerstwa Sprawiedliwości, że dr Szajna, gdy angażowano go w Ząbkowicach, miał swą „hipotekę" osobistą już obciążoną PRAWOMOCNYM WYROKIEM sądowym za przestępstwo pobierania pieniędzy od ubezpieczonych pacjentów, szczególnie surowo potępiane również przez kodeks etyczny służby zdrowia.

Pytanie: Jakaż to „katastrofa" czy pobłażliwość sprawiły, że awansowano go na tak eksponowane, odpowiedzialne i samodzielne stanowisko ordynatora? Jeżeli zważymy, że np. kierowniczka dwuosobowego sklepiku GS-u, z Pcimia Dolnego, za powstałe z niedbalstwa manko, Wreszcie dyrektorka szpitala, dr Zofia P. ,— O skargach pacjentów na pobieranie pieniędzy przez Szajnę w szpitalu poinformował mnie kierownik wydziału zdrowia. Odbyliśmy wówczas rozmowę na ten temat z dr Szajną, ale on tym zarzutom zaprzeczył". Może dał słowo, że nie on?

Przepraszam: więc wystarczyć miało takie „dżentelmeńskie" załatwienie problemu SZEPTÓW godzących w dobre imię szpitala? SZEPTÓW wszechobecnych — od pacjentów, przez pielęgniarki i lekarzy, do szefa ząbkowickiej służby zdrowia. **I nie uważano za stosowne, za konieczne omówić sprawy na zebraniu załogi, zwrócić się do sekcji lekarskiej ZZ PSZ, do Komisji Kontroli Zawodowej — o postępowanie wyjaśniające? Chociażby dla zdecydowanego zdementowania, jeśli tak wówczas uważano — plotek.**

A gdyby te SZEPTY okazały się prawdziwe? Cóż — prokurator na wszczęcie sprawy nie czekałby do skargi zrozpaczonej matki-Weronki. A środowisko medyczne miałoby tę wielką satysfakcję, że samo obroniło swe dobre imię. Wybrano (dlaczego?) swoistą pogardę wobec SZEPTÓW, milczenie wobec społeczeństwa.

◆

Generalizowanie tych osobliwości ząbkowickiej sprawy jako obyczajów odnoszących się do całej dolnośląskiej służby zdrowia — byłoby krzywdą i błędem. Ale błędem i retuszem byłoby widzieć powód do niepokoju o to obyczaje tylko w Ząbkowicach. Oto bowiem, w innym kraćcu naszych regionów, w powiecie lubińskim, w miasteczku RUDNA przez wiele miesięcy trwała „święta wojna" lekarza, dentystki i farmaceutki. W przytoczności i wciąganiu do niej pomocników, z arsenałem anonimów, donosów i pomówień. Z niepomierną szkodą dla atmosfery zaufania społecznego, niezbędnej dla właściwego wykonywania tych zawodów.

To już nie zbieg okoliczności, ale symptom niedomagań wewnątrz środowiska. Trzeba je omówić bez retuszu rzekomego „tabu" autorytetu zawodu, a właśnie w obronie tego autorytetu.

STEFAN POGODA-KALICKI

Szepty w szpitalu im. Kopernika

Obecność i praca Szajny w Ząbkowicach była poza wiedzą wojewódzkiego dysponenta kadr lekarskich. A więc praktycznie i poza ewentualną kontrolą uprawnień, wiedzy fachowej, etyki itp.

Ale przecież ten z punktu widzenia rejestru „lekarz-widmo" nie był „jakimś tam" staszytą, ale oficerem sztabowym służby zdrowia, ordynatorem. Na stanowisku, które w zasadzie obsadza się nawet z rygorami konkursu.

Pytanie: Jaką to „magią", liberalizmu czy bałaganu, bez dopełnienia obowiązku rejestracji dr Szajna został zaangażowany przez ząbkowicki wydział zdrowia i uzyskał stanowisko ordynatora? Jeśli zważymy, jak rygorystyczne np. wymaga się bezpośredniej zgody wojewódzkiej na jedną nawet ponad normę dodatkową godzinę katrudzenia lekarza. Jeśli wiemy, „że nawet felczer w najmniejszej wiosce musi mieć swój wojewódzki numer", bez uwidocznienia którego w pieczęci ogdy otrzyma wyrok — wędruje na „czarną listę" handlu i nie ma nawet co marzyć o nowej karierze za ladą...

Wreszcie SPRAWA TRZECIA, ostatnia i, niestety, najbardziej przykra. Czy sprawa dr Szajny dla medycznego środowiska szpitala im. Kopernika i Ząbkowic była

„GROMEM Z JASNEGO NIEBA?"

W czasie śledztwa wszystkie niemal z przesłuchiwanych pielęgniarek zeznawały: — Słyszało się od chorych, że doktor Sz. brał pieniądze... Pielęgniarka Zofia S. pracująca tu od 11 lat, zeznała: „Pacjenci skarżyły się, że lekarz Szajna nie leczy inaczej jak za pieniądze...". To nie były sekrety tylko zawstydzonych opinią o zwierzchniku pielęgniarek. Zeznał dr Alfred M. „— Mówiły mi pielęgniarki, że dr Szajna brał pieniądze..." Zeznawał dr Orest B. „Krążyły te pogłoski po szpitalu, ale ja im absolutnie nie wierzyłem...".

Główka pracuje

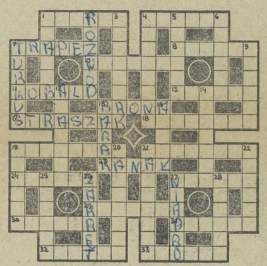

POZIOMO: 1) egipski bóg światła podziemnego, 4) płynna część krwi, 7) figura geometryczna lub przyrząd gimnastyczny, 8) niedokrwistość, 10) odmiana (z) sanej wersji, 11) minerał, tlenek glinu, odznaczający się bardzo dużą twardością, 13) odpoczynek, 15) rolnicze narzędzie do spulchniania gleby, 17) rewolwer „na niby", 18) kunzynka tatrzańskiej kozicy, 19) kaskada, 21) chleb z razowej mąki, 23) sztuczna droga wodna, 24) rodzaj bucika, 27) przestarzała nazwa koła sterowego w samolocie, 29) najbliższa ciału, 30) przestrach, trwoga, 31) rozkłokotana dorożka, 32) wodny pojazd, 33) pierwiastek ziem rzadkich.

PIONOWO: 1) mówca, 2) unieważnienie małżeństwa, 3) przymusowe świadectwo w naturze ludności wiejskiej, 4) surowiec na świece, 5) zwolennik, miłośnik, 6) wielka flota wojenna króla Filipa II, 7) kamień szlachetny barwy niebieskawej i zielonej, 9) jeden z najmłodszych stanów USA, 12) pochyłe wyrobisko górnicze, 14) znakomity historyk polski XIX w., 16) tymczasowy budynek, 16) dostojny rocznik, 19) dół po drzewie wyrwanym z korzeniami, 20) syryjska metropolia, 21) awanturnik i „cudowórca" rosyjski, faworyt carskiej rodziny Mikołaja II, 22) dostowne przytoczenie czyjeś słów, 25) malec, herbeć, 26) wiraż, 27) nazywanie na wodę, 28) list tchórza.

UL. JUR

UWAGA CZYTELNICY

Począwszy od najbliższego numeru „Wiadomości" tj. 5/514/66, losowanie prawidłowych rozwiązań krzyżówek będzie się odbywało w siedzibie REDAKCJI „WIADOMOŚCI" WE WROCŁAWIU, UL. PODWALE 62.

Rozwiązanie należy nadsyłać pod powyższym adresem w terminie 7 dni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na kopercie „Główka pracuje" oraz z podaniem numeru, z którego nadesłano rozwiązanie.

Wyniki losowania rozwiązań krzyżówki z nru 3/66 „Wiadomości" — podamy w następnym numerze. Przepraszamy.

Rozwiązanie małego konkursu

„Co do czego?"

Wśród odpowiedzi, które otrzymaliśmy w związku z ogłoszonym w numerze 51/52/66 „Wiadomości" błyskawicznym konkursem „Co do czego?" — znalazła się tylko jedna prawidłowa odpowiedź. Czy oznacza to, że nie nadążamy za modą? Nie sądzimy. Po prostu każda z biorących udział w konkursie pań, wybrała te dodatki do poszczególnych modeli, które uważa za stosowne. Oczywiście nazrodzone zostały te odpowiedzi, które były najbliższe prawidłowego rozwiązania, które brzmi następująco: 1E, 2C, 3A, 4B, 5D.

W wyniku losowania pierwszą nagrodę (naszyjnik) otrzymała TERESA KASTKA (zam. Trzebin, pow. Bolesławiec, Dąbrowa 8), drugą (płytę) — SYLWIA JAKUBOW (zam. Świdnica, ul. Wrocławska 22/5), trzecią (żurnal) — MARIA WIELGAS (Wrocław, Dembowskiego 102/2).

TV

PIĄTEK — 3. II. 1967 r.

11.55 Dla szkół: Propedeutyka filozofii dla klas XI „Sens życia". 13.45 Dla szkół: dla klas I „Szczypie mróz, pada śnieg". 15.50 Program dnia. 16.55 Wiadomości Dziennika TV. 17.00 Dla młodych widzów: Wyprawy Telewizyjnych Przyjaciół „Hi-laitki". 17.30 Dla młodych widzów: „Skarb sowy", film serii: „Cienie starego zamku". 18.05 „Azymut" — wojskowy magazyn miesięczny. 18.30 „Wielokropek". 18.45 Wszechnica TV: „Archiwa — pamięcią narodu", progr. Red. Historycznej. 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik TV. 20.00 Teatr Telewizji „Portrety". 21.30 Sprawozdanie z Mistrzostw Europy w jeździe figurowej na lodzie (pary taneczne). 22.30 Dziennik TV.

SOBOTA — 4. II. 1967 r.

10.55 Dla szkół: Biologia dla klas VII „Ryby". 11.25 „Bill Hickock" — film fabularny prod. USA (western). 16.15 Program dnia. 16.20 Program. Tygodnia. 16.40 Z cyklu: „Wychowanie fizyczne naszych dzieci". 18.55 Wiadomości Dziennika TV. 17.00 Dla młodych widzów: „Dla każdego coś miłego". 17.45 „Spotkania z przyrodą". 18.10 „Tele-Echo". 18.40 „Rozmaitości" (program z Wrocławia). 19.00 „W przestworzach — czyli ciekawe opowieści lotniczów". 19.20 Dobranoc. 19.30 Monitor. 20.00 „Pegasi" magazyn kulturalny. 20.45 Sprawozdanie z Mistrzostw w jeździe figurowej na lodzie (faza indywidualna kobiet). 22.30 Dziennik TV — Wiadomości sportowe. 23.00 „Bill Hickock" — film fab. prod. USA.

NIEDZIELA — 5. II. 1967 r.

8.20 Politechnika TV: Fizyka. Wykładowca prof. dr Józef Hurwic. 9.05 Politechnika TV: Matematyka „Całka nieoznaczona". Wykładowca doc. dr Wojciech Żakowski. 9.35 Politechnika TV: Matematyka „Podstawowe obliki". 10.05 Program dnia. 10.10 Dla młodych widzów: Kino Przygoda — „Muchna na tropie", film fab. prod. radziecik. 11.30 PKF. 11.40 Wiadomości Dziennika TV. 11.50 „Bawcie się z nami". 12.35 „Wielkie sprawy małych dziatek". 12.40 Teatrzyk dla przedszkolaków „Kubek mleka". 13.30 Podstęp czarownicy — film z serii: „Czarownice". 13.45 „Przemiany". 14.10 „Dzień Matki" — film z serii: „Wojna Domowa". 14.50 Program z cyklu: „Półrkiem i węglem". 15.10 „Z kamerą dookoła" reportaż filmowy z cyklu: „Ludzie i zdarzenia". 15.30 Teatr Niedzielny „Nauczyciel tańca". 18.30 Sprawozdanie z Mistrzostw Europy w jeździe figurowej — pokazy mistrzów. 18.30 Z cyklu: Portrety „Henryk Sienkiewicz". 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik TV. 20.00 Słownik Wyrazów Obcych. 20.30 „Rozwodów nie będzie", film fab. prod. polskiej. 22.00 Niedziela Sportowa. 22.30 Program na jutro.

PONIEDZIAŁEK — 6. II. 67 r.

16.50 Progr. dnia. 16.55 Wiadomości. 17.00 Zaczarowany ołówek. 17.10 Z cyklu zimowe sporty — progr. dla młodych widzów. 17.35 Z cyklu: 7 mln młodych. 17.50 Film. 18.00 Siedem wielkich kulig — rep. film. 18.15 Eureka. 18.45 Wietnam — rep. filmowy. 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik. 20.00 Teatr TV — „Malinlarz" — komedia. 21.20 KIKF. 21.45 Na półzach kolegarskich 21.50 Dziennik.

WTOREK — 7. II. 67 r.

10.55 J. polski dla kl. X. 11.25 Tubby i gangstery — film fab. prod. USA. 15.30 Progr. dnia. 15.35 Przysposobienie rolnicze. 16.00 Politechnika TV — matematyka. 16.30 Politechnika TV — fizyka. 17.00 Wiadomości. 17.05 Zrób to sam. 17.20 Latający Holender — dla młodych widzów. 17.50 Tele-kram. 18.00 Choć fruwać — film. 18.25 Giełda piosenki. 18.55 Próby — mies. konsumenta. 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik. 20.00 Rozmaitości. 20.15 Film fab. 21.55 Dziennik. 21.35 Politechnika TV — matematyka. 22.25 Politechnika TV — fizyka.

ŚRODA — 8. II. 67 r.

10.00 Film z serii dr Kildare. 10.55 Fizyka dla kl. VII. 11.55 Chemia dla kl. VIII. 13.30 Sprawozdanie sportowe. 16.15 Progr. dnia. 16.20 Przypomnany rodzinny. 16.30 PKF. 16.40 Beczka śmiechu — film arch. 16.55 Wiadomości. 17.00 Zwykłe sposoby, niezwykłe sekrety. 17.25 Nie tylko dla pań — magazyn. 17.55 Wszechnica TV. 18.20 Sylwetki X Muzy. 18.50 Sprawy z cyklu do załatwienia. 19.10 Święto korcenskiej Armii Ludowej — film. 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik. 20.00 M-M — 67. 20.15 Film z serii dr Kildare. 21.05 Sułtaówki. 21.35 Progr. telewizyjny. 22.05 Dziennik. 22.20 Sprawozdanie sportowe.

CZWARTEK — 9. II.

9.55 Język polski dla klas VI. 16.20 Progr. dnia. 16.25 Wiadomości. 16.45 „Tresura niedźwiedzi" — film prod. radz. 16.55 Wiadomości. 17.00 Kino Płyś. 17.15 „Fizyka na piątkę". 17.45 Tramp. 18.05 Przegląd muzyczny. 18.35 Jak się pieniądz toczy. 19.55 W cyrku — film prod. franc. 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik. 20.00 Przegląd kulturalny. 20.15 Teatr Kobra — Wyjazd służbowy — widowisko szpiegowskie. Al. Minkowskiego. 21.15 Mózg i płeć. 21.40 Wszechnica TV. 22.10 Dziennik. 22.25 Program rozrywkowy.

Inauguracja „białych week-endów"

Organizatorzy czy wodzireje?

JUŻ jutro, w sobotę dnia 4 lutego rozpoczyna się pierwszy zorganizowany w tym sezonie w powiecie ząbkowickim „BIAŁY WEEK-END". Organizuje go Powiatowy Ośrodek Sportu, Turystyki i Wypoczynku — oczywiście w „perle" krajobrazu regionu, w Srebrnej Górze. Weekend klasyczny, czyli dwudniowy, (pociąg z Ząbkowic w sobotę o godzinie 15.42, pociąg ze Srebrnej Góry w niedzielę 5 lutego o godz. 17.51). W programie, poza tym co komu indywidualnie wybór wypoczynku dyktuje — zjazdy na saneczkach, wycieczki narciarskie, turnieje śniegowe, wieczorek taneczny, górski, przy magnetofonie. Koszt — 60 zł. Uwaga, pociecha dla tych, którzy jeszcze nie dysponują własnymi nartami: POSTiW uruchomił wypożyczalnię nart, amatorzy mogą zgłaszać się w gmachu PPRN ul. 1 Maja 15 w pok. 12, informacje pod telefonem nr 430.

Pierwszy w sezonie „biały weekend", jako forma masowej organizacji wypoczynku świątecznego, będzie ważnym egzaminem organizacyjnym dla POSTiW-u. Będzie także sondą w rozeznaniu zapotrzebowania społeczeństwa na formy zimowego wypoczynku świątecznego.

Sądzimy, że POSTiW egzamin ten jutro i pojutrze zda, a weekendowa propozycja utrafi w gusta mieszkańców Ząbkowic, Kamieńca, Ziębic — może skusi Henryków i Bardo. Spopularyzuje jeszcze bardziej Srebrną Górę i jej obywatelom da sposobność wykazania talentów gospodarskich i cnoty gościnności. Tego życzymy. Uważamy natomiast — że bez względu na to, czy jutrzejszy POCZATEK będzie bardzo dobry, czy tylko obiecujący — warto zasłanowić się nad pewną sprawą.

Inauguracje „białych week-endów" POSTiW organizuje metodą **zapraszamy, czekamy!** To znaczy — w oparciu o zaproszenia (czy obwieszczenia) do zakładów pracy: może skorzystacie? A więc stosunek impresario — publiczność, firma — klienci. Otóż wydaje się nam, że świąteczny wypoczynek należałoby raczej oprzeć na zasadzie współorganizatorstwa. Nie myślimy tu tylko o zaangażowaniu funduszów związkowych i zakładowych na akcję wypoczynku świątecznego. Chociaż i to ważne, bardzo ważne, dla wytworzenia u pracowników, zwłaszcza fizycznych, nawyku do spędzenia „week-endu" poza miastem. Chodzi nam przede wszystkim o możliwości znacznego rozszerzenia w takim współorganizatorstwie strony imprezowo-towarzyskiej wypoczynku.

Po prostu każdy ze współorganizatorów wnosi do programu „coś" swojego. Występ zespołu artystycznego, orkiestrę, popis sportowy, spotkanie hobbystów (np. błyskawiczny turniej fotoamatorów, „giełdę" znaczków o tematyce zimowej, konkurs na rzeźbę śniegową itp. itd.). Może na zasadzie nie handlowej, ale towarzyskiej, turyści z PSS-ej, czy PZoS przyjeżdżaliby zawsze z jakąś niespodzianką kulinarną (po cenie kosztów) np. kiełbaskami z rusztu, kartoflami pieczonymi w ognisku, bigosem kulignowym? Może któryś z LZS-ów zorganizowałby właśnie „week-endowy" kulig, nie jako jeden z punktów programu „o godzinie tej i tej, ale przez czas weekendu dostępny na jedną turę każdemu, na takiej zasadzie jak np. karuzela, czy huśtawki w „wesołym miasteczku". (Sądzimy że nie byłoby nic w tym złego, gdyby przy skromnej kalkulacji odpłatność za taką atrakcję zasiliła fundusze pomysłowego LZS-u).

Pomysłów do wzięcia, na platformie współorganizatorstwa jest zresztą chyba znacznie, znacznie więcej. Z bodźcem rywalizacji, może week-endowego proporczyka miesiąca, proporczyka za najbardziej dowcipny i pomysłowy zespół współorganizatorów? Chętnie, jako skromny bodziec dodatkowy („Wiadomości" deklarują na swych szpaltach kronikarskie utrwalenie owych sukcesów.

Ząbkowickie społeczeństwo, organizacje i przedsiębiorstwa, mają talent do TOWARZYSKICH przedsięwzięć organizacyjnych, czego przykładem była tak udana w ubiegłym roku „dziecięca wiosna 66". Spróbujmy — inicjatywą, dowcipem, pasją zaangażować do wypoczynku poza miastem ZIMĘ 67. Dobry początek POSTiW-u, pod jego fachową egidą, rozszerzyć wspólnie.

Może by zacząć np. — jeszcze przed następnym, drugim lutowym przedsięwzięciem z dziedziny wypoczynku świątecznego, od powołania z ludzi rzutkich, dowcipnych (koniecznie!), pomysłowych z każdego zakładu pracy — RADY WEEK-ENDOWEJ przy POSTiW-ie.

Chociaż — „rada" to brzmi mocno konferencyjnie, a cel jest przecież jak najbardziej przeciwny. Więc może po prostu — **zespół społecznych WODZIREJÓW wypoczynku.**

I chyba nie tylko w Ząbkowicach.

T. BIAŁYNIA

ZEZEM NA BRAMKĘ

■ Coraz brzydsze pojedynki
■ Kłopoty z federacjami?

CORAZ ostrzejsza i coraz gorsza gra. Coraz mniej widzów na boiskach piłki nożnej. Jeśli w pierwszym wypadku mamy do czynienia ze zjawiskiem niemal ogólnostadionowym, to drugie zaobserwować możemy tylko gdzieniegdzie. Na przykład w ciągu ostatniego roku dał się zauważyć wyraźny spadek frekwencji widzów na meczach piłkarskich w Legnicy, Świdnicy, Bolesławcu, Chojnowie i Złotoryi. Pierwsze mecze w tym roku na pewno cieszyć się będą tradycyjnie kompletem widzów, później będzie różnie. Decyduje o tym głównie poziom gry demonstrowanej przez zespoły zarówno trzecioligowe, jak i te A- lub B-klasowe. Ponad 80 procent oglądających spotkań piłkarskich to widowisko nudne, monotonne. Obserwują je najsegorzalsi kibice walczących zespołów. Przeciętny sympatyk uczęszcza na nie coraz rzadziej.

Niemały wpływ na ten stan rzeczy ma zarówno objęty terminarz rozgrywek mistrzowskich jak i przyjęty ogólnie system gry. Piłkarz, który rozgrywa w ciągu tygodnia trzy mecze mistrzowskie — raz dwa razy odbywa ostry trening — siłą rzeczy musi się oszczędzać. Nie może cały czas grać na pełnych obrotach. Stąd system szczelnego murowania własnej bramki, a w dogodnych sytuacjach atakowanie niemal całą jedenastką. Stowem czyhanie na błąd przeciwników i wykorzystywanie odpowiednich momentów.

Musimy zdać sobie sprawę z tego, że każdy piłkarz zwłaszcza A- czy B-klasowej drużyny, pracuje zawodowo. Często ma wyczerpujące zajęcie. Czy można więc go potępiać, że się oszczędza? Skazani więc będziemy niestety, w dalszym ciągu na oglądanie brzydkich pojedynków, typowej walki o punkty i z tym musimy się pogodzić. Wielu działaczy reprezentuje pogląd, iż należy systematycznie wciągać do zespołu młodzież, która na razie nie ma tyle obowiązków i z większym zaangażowaniem może uprawiać tę dyscyplinę sportu. Nie taka to jednak prosta sprawa. Obserwacje potwierdzają, że jeżeli z obiecującej drużyny juniorów dwóch zasili pierwszy zespół to jest już bardzo dużo.

PODOBNIE w innych dyscyplinach sportowych. Na przykład w piłce siatkowej. Czy modny od pewnego czasu styl walki ofensywnej polegającej na ataku non stop nie podziałał ujemnie na widowiskowość i estetykę pojedynków? Na pewno. Często przecież zmagania dwóch pięściarzy nie najlepiej do tego wyszkolonych technicznie, przypominają przystosowaną walkę „byka z parowozem". Traktowanie dziś pięściarstwa jako szlachetnej sztuki samoobrony wywołać może tylko pobłażliwy uśmiesek. Dziś pięściarz, który ciągle nie atakuje i nie dąży do zakończenia walki przed czasem nie znajduje uznania ani w oczach działaczy, ani sędziów. I z tym również musimy się, niestety, pogodzić.

Oczywiście, na coraz słabszą frekwencję widzów na meczach piłkarskich w wymienionych wyżej miejscowościach wpłynął też fakt, że zespoły piłkarskie w tych miastach reprezentują coraz słabszą klasę. W Legnicy nie ma na przykład nawet dobrej A-klasowej drużyny. Ten stan ulegnie chyba w najbliższym czasie dużej poprawie. Stworzenie jednego silnego klubu pozwoli na zorganizowanie drużyny z prawdziwego zdarzenia. Tu akcję wyprowadzenia legnickiego sportu z impasu uda się na pewno, mimo iż niektóre federacje, dbając o swe własne interesy, starają się ją utrudniać. Wynika to najprawdopodobniej stąd, iż bywają celowo mylnie informowane. Po prostu zasady, według których nastąpi połączenie kilku skazbych klubików w Legnicy w jeden silny wielosekcyjny, zostały im opacznie zinterpretowane. Wiadomo przecież, iż nie chodzi o zlikwidowanie klubów. Federacje w dalszym ciągu dysponować będą taką samą ilością sekcji i zawodników. Nastąpi tylko skomasowanie środków finansowych i zobowiązanie danego klubu do szczególnie troskliwej opieki nad jedną sekcją.

Nie wierzę, aby federacje nie zgodziły się na takie postawienie sprawy. Chyba, że im na rozwoju sportu w terenie absolutnie nie zależy.

B. FREIDENBERG

Pożyteczne narady aktywu sportowo-turystycznego

ZBARDZO cenną inicjatywą wystąpiły wojewódzkie władze partyjne i sportowe organizując rejonowe narady aktywu sportowo-turystycznego. Narady te odbędą się w kilku wybranych powiatach województwa wrocławskiego z udziałem szerokiego aktywu sportowo-turystycznego oraz miejscowych i wojewódzkich władz partyjnych i sportowych. W naradach uczestniczyć będzie aktyw z kilku powiatów, który omówi najważniejsze zadania stojące przed sportem i turystyką. Przewiduje się podjęcie następujących tematów:

Analiza projektu zagospodarowania sportowo-turystycznego powiatu oraz zabezpieczenia finansowego i wykonawczego.

Istotne i pilne potrzeby w powiecie, nie objęte planem, a wymagające szybkiej realizacji dla zabezpieczenia prawidłowej działalności sportowo-turystycznej.

Rola komitetów kultury fizycznej i turystyki jako koordynatorów i inspiratorów w zakresie sportu, turystyki i wypoczynku.

Ruch spartakiadowy i jego funkcje masowego oddziaływania na społeczeństwo, rola władz powiatowych oraz organizacji społecznych i młodzieżowych.

Środki finansowe, ich realizacja w 1966 r. oraz plan na 1967 r. W jakim stopniu zabezpieczają one prawidłową działalność w zakresie sportu, turystyki i wypoczynku.

Współpraca klubów sportowych ze szkołami i organizacjami młodzieżowymi.

Szeroki wachlarz zagadnień, które poruszonę zostaną na naradach rejonowych wskazuje na duże znaczenie jakie władze partyjne i państwowe przywiązują do zagadnień związanych z prawidłowym i szybszym niż dotychczas rozwojem sportu, turystyki i wypoczynku. Wnioski, które zgłoszone zostaną na tych naradach, pozwolą na opracowanie zarówno szczegółowych jak i ogólnych planów rozwojowych w zakresie kultury fizycznej, turystyki i wypoczynku na najbliższe lata.

Na terenie naszego regionu przewidziano cztery tego rodzaju narady aktywu sportowo-turystycznego. Pierwszą z nich zorganizowano już w dniu 30 stycznia w Świdnicy, z udziałem aktywu powiatów: Dzierżoniów, Świdnica i Ząbkowice. W dniu 8 lutego radzić będzie aktyw sportowo-turystyczny z Bystrzycy Kłodzkiej, Kłodzka i Nowej Rudy. Narada ta odbędzie się w Kłodzku. 14 lutego br. o godz. 11, w klubie „Merkury" w Legnicy spotkają się przedstawiciele Góry Śląskiej, Jawora, Legnicy i Lubina, a 14 lutego w Bolesławcu aktyw Bolesławca, Lwówka i Złotoryi. (sg)

Bardzo udaną imprezę zorganizował Powiatowy Ośrodek Sportu i Wypoczynku w Ząbkowicach Śląskich — zawody narciarskie o puchar Srebrnej Góry. Zanotowano rekordową ilość startujących — 268 zawodniczek i zawodników z Nowej Rudy, Bystrzycy Kłodzkiej, Szczytnika oraz Srebrnej Góry.

268 narciarzy na starcie

Puchar Srebrnej Góry zdobyli gospodarze

W punktacji ogólnej pierwsze miejsce zdobył LZS Srebrna Góra gromadząc 466 punktów. Skipie gospodarzy przypadł więc w udziale puchar przechodni. Drugie miejsce zdobył LZS Szczytnik — 318 punktów, trzecie — LZS Nowa Ruda — 59 pkt., czwarte — Bystrzyca Kł. — 24 pkt.

Również wśród kobiet pierwsze miejsce zdobył zespół Srebrnej Góry — 123 punkty, narciarki gospodarzy otrzymały puchar przechodni Rady Wojewódzkiej LZS. Drugie miejsce zdobył LZS Szczytnik — 106 pkt., trzecie Bystrzyca Kł. — 27 pkt., czwarte — Nowa Ruda — 19 punktów. A oto wyniki indywidualne.

Biegi płaskie. Seniorzy — dystans 15 km. Zwyciężył Jan Bortnik LZS Srebrna Góra w czasie 45,40 min., drugie miejsce zdobył Edward Pieczarko LZS Szczytnik — 46,15 min. Juniorzy C — dystans 10 km. Pierwszy był Józef Hatlas LZS Srebrna Góra — 45,49 min., drugi Jan Badzioch LZS Srebrna Góra — 47,39 min. Juniorzy B — dystans 5 km. Pierwsze miejsce zdobył Zdzisław Fajt LZS Srebrna Góra — 18,04 min., drugie Zbigniew Warzocha LZS Szczytnik — 18,38 min. Juniorzy A — dystans 3 km. Zwyciężył Mieczysław Maciejny LZS Szczytnik w czasie 8,46 min., drugi był Tadeusz Polański LZS Szczytnik — 9,20 min.

Seniorki. Dystans 5 km. Krystyna Fajt, LZS Srebrna Góra — 20,15 min., Maria Drożdżewska LZS Srebrna Góra 20,38 min. Juniorki B — dystans 3 km. Jadwiga Tomasik — LZS Szczytnik — 11,04 min. Irena Kuniec — LZS Srebrna Góra — 12,33 min. Juniorki A — dystans 2 km. Genowefa Maciejna LZS Szczytnik 7,03 min., Łucja Kuniec LZS Srebrna Góra — 7,12 min.

Biegi rozstawne. Seniorzy — dystans 3 x 10 km. Pierwsze miejsce zajął LZS Szczytnik I czas 2 godz. 14 min. 05 sek., drugie Srebrna Góra I czas — 2 godz. 18 min. 05 sek. Juniorzy C dystans 3 x 5 km. 1) LZS Srebrna Góra I — 1,02,35 1) LZS Srebrna Góra II — 1,03,21. Juniorzy B — dystans 3 x 3 km. 1) LZS Szczytnik I — 0,27,08, 2) LZS Szczytnik II — 0,27,58, Juniorzy A — dystans 3 x 3 km. 1) LZS Szczytnik I — 15 min. 45 sek., 2) LZS Szczytnik II — 16 min. 20 sek. Juniorki C — dystans 3 x 3 km. 1) LZS Srebrna Góra I — 41 min. 00 sek., 2) LZS Srebrna Góra II — 44 min. 44 sek. Juniorki A dystans 3 x 2 km. 1) LZS Szczytnik I — 24 min. 0,3 sek., 2) LZS Srebrna Góra I — 24 min. 53 sek.

Bieg zjazdowy. Seniorzy, dystans 1.200 km. 1) Klemens Wachowicz LZS Srebrna Góra 52,6 sek., 2) Julian Kowalski Bystrzyca Kłodzka 1 min. 06 sek. Juniorzy C — dyst. 1200 km. 1) Roman Ślusarz LZS Srebrna Góra 52 sek., 2) Józef Leśniak LZS Srebrna Góra 54,2 sek., Juniorzy B dystans 1100 km. 1)Piotr Kuniec — LZS Srebrna Góra — 52,8 sek., 2) Kazimierz Krzyszłoczyk 1,03,4 min. Juniorzy A — dystans 1000 km. 1) Tadeusz Partyka LZS Srebrna Góra — 47,8 sek., 2) Jerzy Skowron LZS Srebrna Góra — 49,8 sek.

Slalom gigant. Seniorzy — dystans 1.000 km. 1) Ryszard Wąsik — LZS Srebrna Góra — 55,6 sek., 2) Klemens Wachowicz — LZS Srebrna Góra — 1,03,8 min. Juniorzy C — dyst. 1160 km 1) Wiesław Kuniec LZS Srebrna Góra — 1,02,8 min., 2) Roman Ślusarz — LZS Srebrna Góra — 1,07,4 min. Juniorzy B — dyst. 1000 km. 1) Piotr Kuniec LZS Srebrna Góra — 1,00,3 min., 2) Stanisław Leśniak — LZS Srebrna Góra — 1,41,2 min. Juniorzy A dystans 950 km. 1) Janusz Jakobik LZS Srebrna Góra 54,0 sek., 2) Edmund Gbyl LZS Srebrna Góra 54,8 sek.

Tb.

Nauczyciele legniccy mistrzami okręgu

Dużym sukcesem zakończył się start reprezentacji legnickiego Oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego na mistrzostwach ZNP w siatkówce mężczyzn. W mistrzostwach startowało 16 drużyn. Drużyna legnickiego zdecydowanie przewyższała poziomem pozostałe zespoły. Wystarczy wspomnieć, że we wszystkich meczach straciła zaledwie jeden set, wygrywając ze Środą Śląską, Dzierżoniowem, Ząbkowicami i WSWF — Wrocław.

Na sukces legniczanie zasłużyli w pełni. Do mistrzostw przygotowywali się bardzo solidnie, trenując dwa razy w ciągu tygodnia w sali Technikum Elektroenergetycznego pod okiem mgr Andrzeja Haratyma. Niżej przedstawiamy mistrzów Okręgu ZNP, którzy zakwalifikowali się do rozgrywek strefowych o Puchar Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego: Włodzimierz Szypost, Andrzej Haratym, Antoni Dyduk, Mieczysław Orłowski, Daniel Trzebowski, Ludwik Zielony, Andrzej Hipp, Edward Szumiński, Bronisław Zielinski, Zdzisław Kisiel.

Gratulujemy pedagogom legnickim sukcesu!.

ali

DOBRY POMYSŁ

Wiele podejmowano już akcji nauki jazdy na nartach. W wielu miejscowościach, zwłaszcza w tych bardziej nizinnych. Nie pokrytono ich konsekwentnie doprowadzić do końca, słowem nie zdawały one egzaminu. Nie było bowiem ciągłości w nauce. Na ciekawy pomysł — warto aby wykorzystały go również władze PTTK w innych ośrodka — wpadło Biuro Obsługi Ruchu Turystycznego w Legnicy. Oto organizuje kurs nauki jazdy na nartach dla dorosłych i młodzieży szkolnej. Nowość polega na tym, że będzie się on odbywał w ramach 5 kolejnych niedzielnych wyjazdów w Karkonosze, gdzie uczestnicy pod okiem instruktora zarówno na półku treningowym jak i w terenie przyswajać sobie będą podstawowe elementy jazdy na nartach.

Abonamenty upoważniające do uczestnictwa w kursie w cenie 5 × 83 zł. dla dorosłych oraz 5 × 43 zł. dla członków PTTK i młodzieży szkolnej można nabywać w Biurze PTTK, Legnica, Rynek 55. W opłacie tej mieści się zarówno koszt przejazdu jak i ubezpieczenie oraz ekwiwalent za instruktaż. (b)

UNIEWAŻNIA się skradzioną pieczątkę „Miejski Handel Detaliczny w Lubinie ul. Traugutta 21. Sklep nr 9".
38-k

Meksykańska psychoza

PO RAZ pierwszy w historii w przygotowaniach olimpijskich wielka rola przypada... lekarzom. Przyczynił się do tego zarówno rozwój wiedzy medycznej, jak i fakt, że Olimpiada odbędzie się na wysokości ponad 2 tys. metrów. Dlatego też od lekarzy oczekuje się odpowiedzi na pytania: jak znieszą wybitni sportowcy różnych dyscyplin tę wysokość? Co zrobić, aby w tych niezwykłych warunkach uzyskać jak najlepsze rezultaty? Jak przeprowadzić aklimatyzację?

104 lekarzy z 29 krajów bawiło w ub. roku w Meksyku, przywożąc stamtąd całe stosy różnych prób i testów przeprowadzanych na swoich zawodnikach, podczas i po treningach i zawodach, statystyk dotyczących tętna zawodników na różnych wysokościach.

Tymczasem wiadomo, że... nic nie wiadomo. Różne organizmy reagują w sposób bardzo indywidualny. Taki np. czołowy pływak francuski, Alain Mosconi, przyjechał do Meksyku zupełnie bez formy, po okresie, w którym przerwał treningi. W Meksyku zabrał się do intensywnego treningu, przepływał 5 km dziennie, uzyskał życiową formę i na pływalni w Acapulco, co prawda położonej na wysokości morza, pobił jeden z najbardziej wyśrubowanych rekordów świata.

Prowadzi się różne eksperymenty. Prof. Reindell np., szef grupy lekarzy z NRF, aplikował swym zawodnikom w Meksyku m. in. badania sprawności, odbywające się na rowerze i w masce tlenowej. Żądając od nich przy tym najwyższego wysiłku.

Jak dotąd, toczą się żywe dyskusje wśród specjalistów, wysuwane są różne poglądy. Tylko w niektórych przypadkach są one zbieżne. Tak np. przyjmuje się że w biegach długodystansowych na tej wysokości zawodnicy powinni uniknąć szrywów, a starać się o utrzymanie jednolitego tempa. W ten sposób wygrał w roku ub. w Meksyku bieg na 10 km w silnej obsadzie niezbyt znany dotąd Kolumbijczyk Mejia, który na ostatnim okrążeniu wyprzedził bez trudu takich asów, jak Damaudi i Roelants, którzy wyczerpali się uprzednio w wielu zrywach.

Lekarze i działacze różnych krajów wymieniają poglądy na te tematy. W Grenoble odbyło się np. sympozjum z udziałem przedstawicieli NRF i Francji. Punktem centralnym obrad było oczywiście zagadnienie aklimatyzacji i adaptacji — zdolności przystosowania się do zupełnie zmienionych warunków. Francuzi reprezentowali pogląd, że konieczny jest 3-tygodniowy pobyt zawodników w ich nowym ośrodku przygotowań olimpijskich w Font Romeu (1800 m) w Pirenejach, a później tygodniowa aklimatyzacja na miejscu w Meksyku i nastąpić się dwutygodniowy trening tamże. W sumie, 6 tygodni, plus dwa tygodnie trwania Igrzysk. Niemcy przyjęli ten pogląd. Ustalono też m. in., że w specjalnej komorze ciśnień we Francji zdoła się osiągnąć te same warunki, jakie napotkają olimpijczycy na wysokości Meksyku.

WAHAWANIE radzili na tematy związane z przygotowaniami olimpijskimi przedstawiciele krajów socjalistycznych. We wnioskach ustalono, że należy podzielić wszystkie dyspcyliny na dwie wielkie grupy: dyscypliny, w których decydującemi czynnikiem jest wytrwałość i sporty o krótkotrwałym, maksymalnym wysiłku. Co do grupy pierwszej, to w okresie przygotowań potrzebna jest trzytygodniowa zaprawa w warunkach wysokogórskich, powtarzana co najmniej dwukrotnie. Przed samymi Igrzyskami konieczna jest preaklimatyzacja w kraju, co najmniej dwudziestodniowa, a następnie równie długa aklimatyzacja już na miejscu w Meksyku. Jeśli chodzi o drugą grupę, wystarczy jednorazowa zaprawa aklimatyzacyjna wysokogórska, a następnie właściwa aklimatyzacja dziesięciodniowa już na miejscu Igrzysk.

Tymczasem wśród wybitnych zawodników wszystkich krajów szerzy się meksykańska psychoza — lęk przed starem na tak znacznej wysokości. Nad usunięciem tej histerii również głowią się specjaliści: problemy psychologiczne są niemniej ważne od fizjologicznych, gdyż lęk może równie skutecznie sparaliżować zawodnika, jak niedotlenienie. Na całym świecie szuka się recepty na olimpijskie medale.

P. Z.

WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa" Wrocław, ul. Podwale 62. REDAGUJE ZESPÓŁ w składzie: Anna Jastrzębska, Zdzisław Grontkowski, Roman Karpiński (redaktor naczelny), Stefan Kalicki-Pogoda, Lesław Miller, Romuald Nader, Ryszard Polak (sekretarz redakcji), Janusz Zeleźik. ADRES REDAKCJI: WROCŁAW, Podwale 62, tel. 340-32, wewn. 353, 354, 355 (po godzinie 16.00 — 340-31). ADRES ODDZIAŁU W LEGNICY: Rynek 56—62, telefony: 41-68 oraz 41-47. Oddział przyjmuje skargi i zażalenia we wtorki w godz. 14.00—17.00 w czwartki w godz. 15.00—17.00. BIURO OGŁOSZEŃ: Wrocław, Podwale 62, tel. 257-55. Wszelkich informacji w sprawie warunków prenumeraty udzielają placówki „Ruchu" i Poczta. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. DRUK: Zakłady Graficzne RSW „Prasa" Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. D-710

Milion traktorów

W tych dniach Charkowska Fabryka Traktorów, pierwsza spośród fabryk tej branży w ZSRR, wyprodukowała milionowy ciągnik. Charkowski zakład, tak jak i czelabiński, zaczęto budować w toku pierwszej pięciolatki, w 1929 roku; o rok wcześniej przystąpiono do budowy słynnej fabryki stalingradzkiej.

W latach 1962–1966 produkcja w fabryce charkowskiej wzrosła o ponad 22 proc., a ilość zatrudnionych zmalała o 1,6 proc. Oto co znaczy wzrost wydajności pracy.

Konkurencja dla siostry

Tak przynajmniej twierdzą wtajemniczeni. Okazuje się, że siostra Natalii, Lana Wood podpisała już nie tylko pierwszy kontrakt z wytwórnią płyt, ale także z Hollywood. Trudno nam powiedzieć coś o jej możliwościach aktorskich, zaś co do aparycji — owszem.

Jedno zastrzeżenie — musi być młody

SYMBOL francuskiej estrady, 75-letni Maurice Chevalier, pragnie po śmierci przekazać swoje oczy „Bankowi oczu" w Turynie. Jak wiadomo, okulistyka w drodze eksperymentowania doszła do tego, że przy specyficznych dolegliwościach można zastępować chore oko zdrowym, stosując odpowiedni zabieg chirurgiczny. Chevalier podając swoją decyzję do wiadomości publicznej oświadczył: „Młody artysta obojętnie jakiego wyznania, koloru skóry lub narodowości, lecz nie starszy niż lat 30 ma po mojej śmierci otrzymać moje oczy".

Witaj turysto!

Mimo ostrzeżeń senatora Fullbrighta, by obywatele amerykańscy unikali Francji, „siedliska wyrafinowanej rozpusty" — w ub. roku przebywało w ojczyźnie Racine'a i Moliera 1,20 tysięcy turystów amerykańskich, a więc o 20 proc. więcej od poprzedniego. Każdy z nich przeciętnie wydawał 78 dolarów dziennie, „wyprzedzając" Kanadyjczyków, którzy wydawali 70 dolarów dziennie i Szwajcarów — 55 fr. Natomiast oszczędni Holendrzy zadowalają się wydatkami w granicach 10 dolarów dziennie.

PIESKIE ŻYCIE

Mr Dale wyczerpany przeżyciami zasnął w boksie dla psów podczas przeglądu rasowych czworonogów w Manchester. Dwa okazy rasy bernardynów, które zasłużenie zdobyły nagrody, pilnowały troskliwie swego pana, którego — jak widać — impreza ta kosztowała znacznie więcej wysiłku.

A oto ilustracja ♥, przysłowiowego „zmysłu opiekuńczego" wykształconego u przedstawicieli rasy pochodzącej z góry św. Bernarda. Na pewnej farmie w Yorkshire mastora z nieświadomych powodów nie darzyła sympatią tego oto prosiaczka. Okazało się, że prawdziwymi uczuciami i opieką obdarzyła je suka Bonnie.

Imperial Tobacco Company - mówi „nie"

Po raz pierwszy od czasu jak istnieją popierosy, grupa supermarketów angielskich postanowiła ostatnio obniżyć ich ceny. Oczywiście, po to, żeby zapobiec dalszemu spadkowi ilości palaczy; spadek taki w odróżnieniu od całego niemal świata ma miejsce w Anglii.

Ale nie ma obaw. Imperial Tobacco Company, towarzystwo, które nie ma co prawda prawa kontrolowania cen detalicznych, ale jest za to głównym producentem papierosów w Wielkiej Brytanii, powiedziało „nie"! W tej sytuacji kupcy angielscy ustąpili i powrócili do starych cen.

Gorączka złota „na niby"

W Laponii, w małym miasteczku znajdującym się blisko kręgu polarnego proponuje się turystom zabawę w poszukiwaczy złota. W tym celu otwarto starą, od dawna nieczynną kopalnię złota. Amatorzy niecodziennej rozrywki mieszkają w obozowisku wzorowanym na najlepszych „westernach", opiewających epokę gorączki złota. Istnieje tylko jedna maleńka różnica: każdy znaleziony okruch złota musi być oddany władzom miejskim!

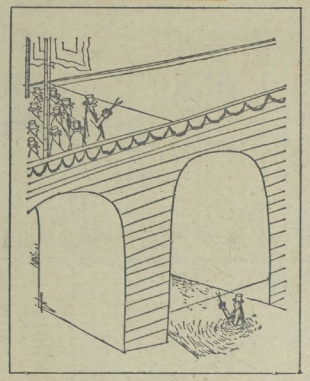

Czego się nie robi dla sztuki

Liz Taylor, która z reguły przed każdym nowym filmem przeprowadza kurację odchudzającą, tym razem postąpiła odwrotnie — przytyła 10 kg. Do uzupełnienia i tak dość obfitych kształtów zmieściła ją rola w filmie „Kto się boi Virginii Woolf". Ryzyko dla Liz jest spore, gdyż grać ona będzie ordinarną, wulgarną kobietę.

W innej roli

Pierre Brice, aktor filmowy, który zdobył popularność jako odtwórca roli Winnetou, tym razem wystąpi w innej postaci. Jako rzymski generał, na czele potężnego legionu toczyć będzie zacięte walki o rozszerzenie rzymskiego imperium. Film ten powstaje w koprodukcji francusko-rumuńskiej i zrealizowany jest w plenerach tego kraju. Tytuł filmu: „Za garść ziemi".

KONIEC KARIERY

Michel Jazy, 30-letni francuski rekordzista na dystansie 5 tys. m (przypomnijmy, czas 13,42,0) pragnie raz na zawsze zrezygnować z uprawiania sportu wyczynowego. Ukoronowaniem jego kariery ma być złoty medal, zdobyty podczas mistrzostw Europy w Budapeszcie. Okazuje się, że czynne uprawianie sportu absorbowało sympatycznego długodystansowca do tego stopnia, że zaniedbywał swoje obowiązki rodzinne. Z tym zaś ani on ani jego rodzina nie chciała się zgodzić.

Tajemnice farb Inków

NOWĄ metodę wykrywania raka zaprezentował doktor Cruz Sanchez na pierwszym peruwiańskim kongresie biologów w Limie. W serii eksperymentów doktor Sanchez posługiwał się farbami używanymi przed wiekami przez prawieszkańców Peru — Inków. Farby są pochodzenia roślinnego i zwierzęcego. Otóż okazuje się, że taka właśnie rozdrobniona farba wstrzyknięta do krwioobiegu pacjenta powoduje w jego organizmie odpowiednie zmiany. Z kolei na podstawie próby krwi doktor Sanchez stawia nieomylną diagnozę stwierdzającą u pacjenta raka. Lekarz eksperymentator przeprowadził nawet próbę wstrzykując krew pobraną od chorego pacjenta zdrowym szczurom. Po odpowiednim czasie zdechły one wykazując wszelkie oznaki śmierci z powodu raka.

Gdyby ta oryginalna metoda peruwiańskiego lekarza uznana została za naukowo uzasadnioną stanowiłaby ona prawdziwą rewolucję we wczesnej diagnostyce tej z reguły śmiertelnej choroby.

Bułki i bomby

RZĄD argentyński ustanowił pewnego pięknego dnia sztywne ceny na pieczywo. Od tej chwili między piekarzami zaczęły się niesnaski, które w konsekwencji przybrały dość nieoczekiwany obrót. Część piekarzy bowiem uznała słuszność decyzji rządu i sprzedawała swoje wyroby po ustalonych cenach. Część natomiast bojkotowała zarządzenie, sprzedając po cenach znacznie wyższych. Oczywiście w tej walce wygrywali uczciwi piekarze. Atoli antyrządowi sięgnęli do metod wypróbowanych również w Argentynie. Wynajęli bandę gangsterów, która napadała na konkurencyjne piekarnie demolując je i rabując kasy. Zdarzały się również wypadki obrzucania konkurencji bombami. Arsenał tych ostatnich znajdował się u pewnego piekarza, który wyrabiał bułki i chleby, ale również rozwinął pokaźną produkcję ręcznych bomb i granatów. Dodajmy, że gangsterzy uwijali się jak w ukropie, gdyż za każdy zrealizowany napad otrzymywali od przewodniczącego związku piekarzy 60 tys. pesos czyli okrągłe 250 dolarów.

Niespodziewany, a raczej spodziewany koniec tej bratobójczej walce położyła argentyńska policja. Gangsterzy schwytani na gorącym uczynku, rychło wyśpiewali nazwiska zleceniodawców. Obecnie dobranych wspólników czeka proces, którego przebieg już dziś zmobilizował argentyńską opinię publiczną. Przewiduje się, że odszkodowania jakie będą musieli wypłacić piekarze, którzy skonali do powiedzmy, dość brutalnych metod walki konkurencyjnej, będzie wcale pokaźne. Nie mówiąc już o tym, że sporo z nich powędruje za kratki. Jedno jest chyba pewne, po wyjściu z więzienia nie będą pobierali wyższych cen.

Co kraj - to obyczaj

W niektórych rejonach Andaluzji po dziś dzień szacunek należny rodzicielowi nie pozwala dorosłemu nawet synowi palić w obecności ojca. Byłoby to poważnym wykroczeniem przeciw dobrym obyczajom.

Konserwatorium „Je, je"

Znany i w Polsce Bruno Coquatrix, pragnie stworzyć konserwatorium dla wyznawców „mocnego uderzenia". Właściciel „Olimpii" ma podobno już dosyć amatorów. Będzie więc uczył utalentowanych, ale... kursy będą kosztować drogo — 40 tysięcy starych franków miesięcznie!